Nr. 200. Lwów. — Piątek dnia 2 września. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l 5.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Justa Bisk. Jutro: Mansueta.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 25·0 Zachód „ 6 „ 33·0

Długość dnia g. 13 m. 8·0 Ubyło dnia 4·9 min

Przegląd polityczny.

Korespondent rosyjskiego dziennika *Sowremennyja Izwiestja* (Współczesne wiadomości) donosi, że 10 lipca rozpatrywano w siedleckim sądzie okręgowym przy drzwiach zamkniętych sprawę „opornych“ Unitów, którzy dnia 6 stycznia r. b. napadli na procesję prawosławną i dopuścili się różnych bezbożności (!) względem osób, przyjmujących w niej udział oraz względem utensyljów cerkiewnych. Sąd skazał winnych na 4 miesiące więzienia, przyczem podczas rozpraw ujawniło się, że w napaści na procesję główną rolę odegrała żona miejscowego wójta. Wskutek tego korespondent radzi, aby urząd ten powierzano tylko prawosławnym, zarówno jak i urząd strażników, obowiązanych do pilnowania nabożeństw w kościołach katolickich i przestrzegania, aby księża nie wygłaszali podżegających kazań.

Z Wilna donoszą, że wieść o śmierci ks. Wittgensteina, (zmarłego niedawno we Francji w zamku Caerlouan, o czem doniósł telegram) właściciela Werek i ogromnych dóbr poradziwiłłowskich zaniepokoiła licznych dzierżawców w rzeczonych dobrach. Ks. Wittgenstein bowiem zachowywał wiernie tradycje radziwiłłowskie, a przebywał regularnie przynajmniej trzecią część roku w swych dobrach wereckich na Litwie. Posiadał dokładną znajomość języka polskiego, utrzymywał w swych dobrach zarząd z ludzi miejscowych i wydzierżawiał je tylko żywiołowi miejscowemu. Zaniepokojenie zatem wynika z niepewności, czy ks. Hohenlohe, namiestnik Alzacji i Lotaryngji będzie szedł śladami swego szwagra, a dalej, czy ukaz z 26 marca nie będzie doń a raczej jego żony zastosowany. — Żona bowiem jako siostra zmarłego jest jego spadkobierczynią.

Telegraficznie zakomunikowane nam wczoraj doniesienie petersburskiego dziennika *Nowości* należy zaliczyć do stada tłustych a ogromnie dzikich kaczek, których w ostatnich czasach tyle się namnożyło na dziennikarskich błotach. Turcja miała się zgodzić na wprowadzenie do Bułgarji rosyjskiego jenerała Ernrotha w charakterze nadzwyczajnego komisarza a zarazem jeneralnego gubernatora Rumelji i teraz sama się stara u mocarstw europejskich o zezwolenie na takie „załatwienie“ kwestji „koburskiej“. Co więcej, — jeżeli Bułgarzy dobrowolnie nie zgodzą się na taką akcję a ks. Ferdynand natychmiast nie ustąpi miejsca jenerałowi Ernrothowi, to Turcja wprowadzi go w assystencji swych pułków.

Czy może być kombinacja bardziej nieprawdopodobna? Tureckie wojska mają wprowadzać do Bułgarji rosyjskich urzędników? wojska ciemiężyciela mają instalować komisarza posłanego przez oswobodziciela? — czyż to nie ironja? Byłaby to najbrzydsza farsa ze wszystkich, jakie się już odegrały na tle sprawy bułgarskiej, ale nadto byłoby złamanie traktatu berlińskiego, zerwanie tej ostatniej przewodniej nici, której trzymają się mocarstwa w labiryncie sprawy wschodniej. Wszystko, co w ostatnich czasach zrobili Bułgarzy, nazwano nielegalnem, bo istotnie nie zgadzało się z literą berlińskich postanowień; ks. Ferdynanda uznano za intruza, bo objął władzę przed otrzymaniem inwestytury. W tem wszystkiem widać było złą wolę niektórych mocarstw, chęć ich utrzymania rany bułgarskiej w stanie niezagojonym, ale legalności temu stanowisku nie można było odmówić.

Teraz sama Rosja z Turcją do spółki chciałaby postąpić wbrew traktatowi i o pozwolenie na to pytają Europę. Rzecz jasna, że go nie otrzymają. Ale nam się zdaje, że cała ta wiadomość *Nowosti* jest z palca wyssana tylko dla sensacji. Bo gdyby jeszcze szło o wysłanie rosyjskiego komisarza tylko do Bułgarji, to rzecz mogłaby się wydawać dość prawdopodobną. Wszakże traktat przyznaje Rosji pewne przywileje co do wpływów na to księztwo. Ale Rumelja jest dotąd *de jure* autonomiczną prowincją turecką. Jeneralnego gubernatora mianuje sułtan za zgodą mocarstw. Traktat przewiduje tę ewentualność, że książę bułgarski może zostać jeneralnym gubernatorem Rumelji, jeśli na to się zgodzą wszystkie traktatowe mocarstwa, ale wcale nie przewiduje, żeby nim mógł zostać komisarz obcego państwa. Takie więc naznaczenie Ernrotha gubernatorem Rumelji i jednocześnie dyktatorem Bułgarji znaczyłoby tyle, co ulegalizowanie filipopolskiej rewolucji, dokonanej przed dwoma laty, za którą książę Aleksander koniec końców postradał koronę.

Oto są uwagi, które się nasuwają nad wiadomością *Nowosti*. My tę wiadomość przyjmujemy z niedowierzaniem.

Z Sofji poczta nie przyniosła nic nowego. Gabinetu jeszcze nie ma i na prawdę nie wiadomo, kto też tam rządzi. Prowizorjum panuje w najlepsze, a coraz wyraźniej występuje ogólne zniechęcenie. Księżna Klementyna, matka księcia Ferdynanda, wybiera się podobno w tych dniach do Sofji, żeby radą swą wspierać syna, zasłaniać go przed Petersburgiem, gdzie jakoby ma jakieś wpływy i dodawać młodemu księciu otuchy, skoro go sama popchnęła na tę drogę.

Zjazd cara z cesarzem Wilhelmem ma się podobno stanowczo odbyć w Szczecinie dnia 12 października, właśnie podczas powrotu carskiej pary do Petersburga. Konieczność tego zjazdu tem tłómaczą, że właśnie kończy się termin umowy zawartej w Gdańsku i trzeba tę umowę odnowić. Jest to oczywiście tylko pretekst. To też, donosząc o projekcie tego zjazdu, berlińskie dzienniki jeszcze raz uroczyście zapewniają, iż stosunek austro-niemiecki nic na tem nie straci.

W niedzielę rozpoczęło się w Trewirze 34 jeneralne zgromadzenie niemieckich katolików. Na zjazd ów przybyły takie tłumy, że wypadło zbudować na prędce osobną hallę, w którejby wszyscy mogli się pomieścić. Do obrad zasiadło 4.000 osób, a inni z góry oświadczyli swą zgodę na uchwały. Przybyli wszyscy wybitni członkowie parlamentarnego stronnictwa centrum, a między nimi sędziwy Windthorst, którego powitano burzą oklasków. Zagaił obrady prof. Schütz, potem przemówił burmistrz miasta witając zgromadzenie i zaznaczając, że celem zgromadzenia jest ugruntowanie wiary i wzmocnienie wierności dla Apostolskiej Stolicy. Windthorst w przemowie swej z radością wskazał na harmonją, która powoli zaczyna panować w stosunkach organów kościelnych z władzą świecką. Rzekł on w końcu, że katolicy niczego żebrać nie będą, lecz będą dumnie i wytrwale żądać tego, co się katolickiemu Kościołowi należy.

Jak wiadomo, lekarze zalecają niemieckiemu cesarzewiczowi spędzić zimę we Włoszech. Dowiedziawszy się o tem król Humbert pospieszył ofiarować cesarzewiczowi na mieszkanie swój zamek Caserta. Nie wiadomo jeszcze, czy ks. Wilhelm skorzysta z królewskiej gościnności, ale za nią podziękował nadzwyczaj serdecznie. W każdym razie ma być rzeczą postanowioną, że książę powinien jak najdłużej przemieszkiwać w krajach południowych, co się oczywiście mocno niepodoba w Berlinie, bo w samej rzeczy, cóż to będzie za monarcha, któremu dla zdrowia wypadnie mieszkać przeważnie za granicami państwa.

Korespondencje.

Wiedeń 30 sierpnia.

(□) Mówią powszechnie w sferach dyplomatycznych, że car w Kopenhadze chce się doczekać, żeby zasada *Bulgaria fara da se* została wykonaną, t. j. żeby stronnictwo rosyjskie w Bułgarji usunęło księcia. Więc zaczęła się praca rubla — jedynie dla księcia i dla Bułgarji niebezpieczna. Ze strony bowiem mocarstw zgoła żadne nie grozi im niebezpieczeństwo. Po za słowa dyplomacja posunąć się ani chce, ani może. W tej mierze określa dzisiaj *Fremdenblatt* stanowczo i wyraźnie stanowisko Austrji, pod formą stanowiska, które w ogóle mocarstwa traktatowe zajmować muszą. Powiada on: Do działania może być upoważnioną tylko Turcja. Mocarstwa nie mogą powziąć żadnego postanowienia, aż dopiero gdyby miały pewność co do tego, co Porta myśli, czego chce, czy i o ile zdecydowaną jest do działania. Mocarstwa nie mogą się zajmować akademicką kwestją, jakiby mógł być najłatwiejszy sposób przywrócenia stanu legalnego w Bułgarji. Obrady takie wzbogaciłyby tylko makulaturę archiwów. Mocarstwa mogą tylko co do tego się porozumiewać, czy ten lub ów sposób prowadzi do celu i c z y d a s i ę w y k o n a ć. Praktyczne wykonanie, to probierz dla każdej propozycji, a że wykonać mogłaby tylko Turcja, przeto ona musi z góry oznajmić, czy podjęłaby się wykazać tę lub owę propozycję. Znaczy to tyle: wysłanie kontrregenta rosyjskiego jest niedopuszczalne, niebezpieczne, niewykonalne; Turcja na to przystać nie może. Ale Turcja i na nic innego nie przystanie, ona nie ma w tem zgoła żadnego interesu, żeby się narażać, ona zwala na Europę kłopot, powiada jej: „Rób co chcesz!“ Europa zaś nie chce, nie może nic robić, trzyma się traktatu, który ma tylko jedną zwierzchniczkę, Turcję. Rezultat jest ciągle jeden i ten sam: nie od Europy, nie od Rosji, nie od Turcji grozi Bułgarji niebezpieczeństwo; ale od wewnętrznych niepokojów, które pośrednio przez Rosję są podsycane.

Z międzynarod. targu zbożowego.

Wiedeń 30 sierpnia.

(÷) Uczestnicy międzynarodowego t a r g u z b o ż o w e g o zajmują się przeważnie nie bezpośredniemi interesami, kupnem lub sprzedażą, lecz opinją, wygłoszoną wczoraj przez prezesa: że ceny nie zależą od tych lub owych ceł, lecz są rezultatem przeciętnym cen na targu całego świata. Cła odosobniają pozornie tylko niektóre przestrzenie produkcji, lecz na spekulację nie wpływają te zarządzenia, które są drobnemi w porównaniu do wpływu istotnych stosunków. Wskazują, że w Niemczech mimo ceł, ceny się wcale nie podniosły; porównawcze rezultaty zbiorów jedynie ceny regulują. Jeżeli spekulacja wbrew istotnemu stanowi rzeczy, zmiany czy to na zniżkę, czy na zwyżkę sprowadzić chce, to się jej to ledwo na chwilę udaje na pewnym tylko targu, ostatecznie zamach swój opłacić musi i wracają ceny do tej wysokości, która jest wskazaną nieodzownie przez stosunki.

Więc w pierwszym dniu tutejszego targu nie mogło być obrotów zarówno dla tego, że zanadto wielką była różnica między podażą a popytem. Sprzedawców jest za dużo, a kupcy chcieliby jeszcze doczekać się dalszego obniżenia cen. Lecz właśnie z rozważenia stosunków wyprowadzają horoskopy, że handel jesienny musi się pomyślnie dla producentów rozwiązać.

Ameryce, Indjom, brakuje do średnich zbiorów 5 prc. — Rosja, Austrja, Serbja, mają zbiory do 140 prc. Eksport amerykański i indyjski będzie zatem mniejszym, konkurencja ich mniej będzie Europę gniotła, pomimo, że sama Europa ma dobre zbiory. Są przecież kraje w Europie, które mimo dobrych zbiorów, mają niedobór i pokryć go muszą. Im dłużej będzie to pokrycie odraczanem, tem będzie naglejszem. Zapasy są wszędzie o tyle już wyczerpane, że tylko na bieżącą chwilę wystarczają. Niemcy, Szwajcarja, Włochy, Francja, Anglja, muszą niebawem spożyć własne, niewystarczające im zbiory i udać się o dalsze zapasy do zagranicy. Najkorzystniej tego roku wypadnie im to w Austrji tak z powodu bliskości, jak i jakości towaru; Austrja pierwsza staje z nowym towarem na targu najbliższym i stawia ceny wcale nie wysokie. Tym sposobem w jesieni można liczyć na zbyt nie najgorszy w pierwszym rzędzie jęczmienia, potem innych ziarn. Zbyt zatem jest zapewniony, ale nie są zapewnione wcale lepsze ceny, przeciwnie, dzisiejsze zaledwo nie wiele zostaną podniesione.

Tak dzisiaj określają położenie po wczorajszem jałowym dniu, którego obroty nie były większe jak zwykłe tygodniowe, w sobotę. Do takich tylko widoków uprawnia międzynarodowy targ, którego drugi dzień, dzisiaj, równie jest jałowy.

Lecz można stąd wyprowadzić wniosek, że późniejsze targi w Peszcie, we Lwowie, zaznaczą już wyraźniej powyżej określone widoki i spowodują niewątpliwie ożywienie handlu. Spekulacja zniżkowa nic przeciw temu nie poradzi, że potrzeba musi być zaspokojoną, konsumcja musi zacząć kupować.

Wiedeń 30 sierpnia.

(÷) Wynik targu zbożowego jest bez porównania szczuplejszy, niż się po ogólnej sytuacji handlu można było spodziewać i nie będzie w tem z pewnością przesady, jeżeli powiem, że transakcje w obu głównych artykułach, pszenicy i jęczmieniu, w obydwóch dniach targu dokonane nie są wcale liczniejsze, niż w dniu zwyczajnego targu tygodniowego.

Im bardziej uprzejmymi byli producenci i im większą okazywali skłonność do robienia ustępstw, tem większą rezerwę okazywali kupcy, jak gdyby w nadziei, że ceny zboża muszą spaść jeszcze niżej. Młyny krajowe zakupiły zaledwie tyle ziarna, ile im koniecznie potrzeba do utrzymania się w ruchu, nie okazując zresztą zgoła żadnej ochoty do robienia zapasów. Nieco pomyślniej ma się rzecz z mąką, której większe partje zakupiono na termin. Temu należy zawdzięczyć, że obrót w pszenicy był nieco większy niż w jęczmieniu, którego potrzeba do browarów nie jest zbyt pilna, bo roboty zaczynają się tam dopiero w październiku.

Bardzo mało sprzedano pszenicy na eksport. Kilka drobniejszych partyj pszenicy nadcisańskiej zakupiono do Szwajcarji, innych zaś gatunków prawie nie tykano, skutkiem czego cena jej spadła o 25 do 30 ct. w porównaniu z cenami sobotniemi.

Charakterystycznem jest, że w przeciwieństwie do panującej mdłej tendencji i pomimo tak niskiej ceny towaru gotowego, ceny terminowe nietylko się nie obniżyły, lecz owszem poszły w górę, jakkolwiek także giełdy zagraniczne nie okazują takiej zmianie żadnej przychylności.

Według ocenienia sferdobrze poinformowanych, wynosił ogólny obrót w pszenicy w obydwóch dniach targu co najwyżej 90,000 centnarów metrycznych; obok tego zawarta także została umowa o 250 wagonów z dostawą za 10 miesięcy do pewnego młyna czeskiego. — Daleko gorzej ma się rzecz z jęczmieniem, w którym prawie nie było transakcyj uwagi godniejszych. Handlarze zagraniczni, widząc tak słabą tendencję, utracili do reszty odwagę i po prostu nic nie kupowali, pocieszając się tą miłą nadzieją, że przez to zgoła żadnej nie poniosą straty. — Dawniej jedna ręka zabierała setki wagonów od producentów, dzisiaj zaledwie tu i ówdzie kupowano po kilka i to dopiero wtedy, kiedy spuszczono im z ceny 30—40 ct.

To też ten targ międzynarodowy nie przyczynił się wcale do wyjaśnienia sytuacji ogólnej handlu i nie daje żadnej racji do wysnuwania stanowczych wniosków o ukształtowaniu się obrotów zbożowych w najbliższej przyszłości. — Podobnie jak przedtem otwartą jest jeszcze kwestja, jak zostanie zużytkowany nadmiar zbiorów w Europie, jeżeli Ameryka, pomimo szczuplejszych zbiorów, opanuje ceny targu światowego, a z drugiej strony wysokie cła poczną tamować swobodny ruch zboża. Handel ma w każdym razie teraz bardzo szczupłe pole do działania, a na pytanie, co się stanie z nadmiarem plonów polnych, można bez obawy popełnienia wielkiego błędu odpowiedzieć, że producenci będą ciągle sprzedawali swoje zapasy dopóty, dopóki ceny nie spadną do pewnej zbyt niskiej granicy. Gdy to się stanie, zaniechają dalszej sprzedaży i czekać będą zmiany — czego ostatecznym rezultatem będzie prawdopodobnie to, że Europa w przyszłym roku z większemi zapasami wyruszy do nowej kampanji niż obecnie.

Wystawa krajowa.

W chwili, kiedy te słowa piszemy, Namiestnik Galicji, p. Filip Zaleski w imieniu Protektora Wystawy krajowej Najdostojniejszego Następcy Tronu, otwiera w Krakowie ten wielki popis prac kraju naszego z ostatniej doby na polu przemysłu rolniczego i rękodzielniczego, połączony bardzo pomysłowo z obrazem rzetelnych usiłowań naszych na innych polach ogólnego postępu, jak n. p. w dziedzinie sztuki rodzimej i przemysłu artystycznego. To jest niejako treść główna Wystawy, ku której zwróci się przeważnie interes zwiedzających i całego ogółu polskiego, pragnącego znaleść ostatni, że tak powiemy wyraz własnej żywotności na polu ekonomicznem w chwili dzisiejszej.

Po ciężkich przejściach, jakim kraj nasz od dawna ulegał, po całym szeregu klęsk materjalnych i moralnych, do rzędu których wszeregowały się: pewna wrodzona nam nieporadność, w nas samych tkwiąca i z góry dawniej idąca chaotyczność systemu i nie zawsze najlepsza wola; wreszcie po tej największej może klęsce, którą sprowadziło mylne wychowanie całych pokoleń w kierunku mało praktycznym; po tem wszystkiem nie możemy się spodziewać, ażeby lokalna nasza Wystawa krajowa była czemś nadzwyczajnem, coby mogło rywalizować z potężnym przemysłowo Zachodem.

I dla nas samych nie jest Wystawa popisem, po którym zadowolnieni z siebie na laurach spoczniemy. Nie. Jest ona tylko wykazem tego, cośmy zrobili od chwili przebudzenia się i przejrzenia, że na polu przemysłu wogóle jesteśmy

---

1)

KOMISANT.

(Z norwegskiego).

I.

Nad wejściem do sklepu wisiał szyld ciemno niebieski a na nim czytać było można wielkiemi pozłacanemi literami napis:

> **Ferdynanda Obarth**
> handel tapiseryj i wielu innych towarów.

Jakoż rzeczywiście w sklepie oprócz tapiseryj, znajdowało się wiele przedmiotów innych. Na wystawie sklepu wdzięczyły się do przechodniów malowniczo ugrupowane filiżanki, wazy porcelanowe, portmonetki, perfumy, wyroby terrakotowe, cacka, lalki, balony z gutaperki i t. d.

Nie dziw więc, że przed tą wystawą stały ciągle gromady dorastającego pokolenia i z palcami w ustach podziwiały jej wspaniałość.

Do tego handlowego sanktuarjum wiodły z trotuaru małe schodki o kilku stopniach. Sam sklep był bardzo zasobny i ze smakiem urządzony.

Lada sklepowa przytykała jednym końcem do okna wystawy, a drugim w głębi sklepu do ramy drzwi, przez które dostawała się panna Obarth do swego mieszkalnego przybytku. Był to pokój bardzo miły, obity tapetami z czerwonego aksamitu. Dostrajały się do niego doskonale meble powleczone rypsem tej samej barwy.

Na oknach stały piękne kwiaty.

Prócz tego, znajdowało się w pokoju biurko, zwierciadło z konsolą, jakoteż etażerka w jeden róg wsunięta i dźwigająca mnóstwo cacek. Na fortepianie widać było stosy nut, z dwóch zaś rogów pokoju wyzierały dwie statuetki gipsowe: Flora i Hebe, osłonięte muślinem, gdyż muchy nie zwykły oszczędzać nawet najcenniejszych okazów sztuki.

Nad drzwiami wchodowemi znajdował się dzwonek zwiastujący każdym razem przybycie gościa do sklepu. Na dane przezeń hasło, opuszczała panna Obarth swe zacisze i uśmiechnięta uprzejmie szła do sklepu, aby obsłużyć gościa.

Dla każdego miała nadto przyjaźne słowo.

Małe dziewczęta, które kupowały za dwa grosze jaką zabawkę, prosiła o pozdrowienie mamy; tym, które kupowały jedwab lub włóczkę do haczkowania, dostawała się prócz nabytego towaru jeszcze spora porcja nowin, wreszcie kobiety wiejskie zasypywane były pytaniami o widoki na urodzaje.

...Był to ciepły, słoneczny dzionek letni; na ulicach małego miasteczka ciszej było, niż zazwyczaj, gdyż popołudniowa pora przeważną część mieszkańców zgromadziła u ognisk domowych przy objedzie.

W ciągu ostatniej godziny ani razu nie ozwał się dzwonek; jedynie mucha brzęcząca w pokoju i krzyk dziecka z sąsiedztwa zamącały ciszę.

Fernanda Obarth siedziała sama w swym pokoju.

Była to panna lat około 30, ale dobrze jeszcze wyglądająca. Roztropność wzbraniała jej udawać, że jest młodszą; nie szła też za przykładem tych dziewic, które się stroją w niestosowne do ich wieku szaty, jak gdyby były własnemi córkami.

Fernanda Obarth miała piękną figurę i z lekka tylko przechylającą się do form pełnych; twarzyczkę sympatyczną, wejrzenie inteligentne, włosy ciemne, zaledwie gdzieniegdzie przyprószone lekkim szronem.

W chwili, o której mowa, była ubraną w sukienkę z kattunu, z czarnym morowym fartuszkiem; na palcach jej lśniło kilka pierścieni, na nosie miała pince-nez w złotej oprawie, dzięki któremu zakrawała nieco na sawantkę.

Fernanda siedziała przy swej robocie i haftowała prześliczny desenik; myśl jej jednak błąkała się gdzieindziej, a spojrzenie podążyło za myślą ku pakiecikowi listów, który leżał na stole.

Listy te do niej adresowane miały podpis Henryka Freydorna. Jego też przybycia spodziewała się Fernanda.

Przypominała sobie jego postać wybornie z czasu, gdy go widziała po raz pierwszy.

Był to także letni dzionek, zupełnie podobny do dzisiejszego. I tak jak dzisiaj siedziała ona samiuteńka. Dla młodej 23-letniej dziewczyny, rzecz to smutna, być samą.

Nagle zadźwięczał dzwonek. Fernandzie zdawało się, że głos jego był tym razem milszy niż zwykle.

Tak przynajmniej nigdy przedtem dzwonek nie dźwięczał.

Szybko wyszła do sklepu.

I oto stał on.

Był tak miły — tak luby! Jasny włos wił się filuternie dokoła skroni, a małe wąsiki buńczucznie sterczały nawoskowane.

Przybysz miał na sobie letni kostjum i jasne rękawiczki, a błękitne jego oczy, o dziwnie melancholijnem spojrzeniu, patrzały na nią tak serdecznie. Prosił ją, aby poszła za nim do hotelu pani Christiansen celem obejrzenia jego artykułów tapisjerskich. Fernanda prośbie jego nie odmówiła.

Nie potrzebowała wprawdzie tapiseryj, ale odmowa nie mogła się jej przecisnąć przez gardło.

Gdyby ją poprosił, aby poszła za nim na Sybir dla zakupienia futer lub do Egiptu celem nabycia mumij, byłaby z pewnością także nie dała innej odpowiedzi.

Zaprosiła go do swego pokoju, wskazała mu fotel, sama zaś pobiegła wezwać córkę pani Olsen, która pod Fernandy nieobecność obejmowała nad sklepem dozór.

Wróciwszy, włożyła kapelusz paryski świeżo zakupiony podczas ostatniego pobytu w Kopenhadze i nową zarzutkę z prawdziwemi koronkami. Potem poszli oboje do hotelu pani Christiansen. Fernanda zakupiła ogromnie wiele tapiseryj.

Załatwiwszy interes, zasiedli na werandzie w towarzystwie gospodyni hotelu i trzech jej córek do portweinu.

On nie patrzył na nikogo tylko na nią, z takim zaś osobliwym wyrazem w oczach, iż Fernanda zmięszana wylała wino na swą nową zarzutkę.

Potem odprowadził ją do domu i bawił dość długo w sklepie, gawędząc z młodą kupcową.

A kiedy gość odszedł, spoczęła Fernanda w wielkim rypsowym fotelu i przymknąwszy oczy, usiłowała zasnąć, aby o nim marzyć.

Ale sen przyjść nie chciał.

Nudy były tak nieznośne. Tak samo nieznośne, jak dzisiaj.

Fernanda nigdy nie czuła się w tym samym stopniu szczęśliwą, co wówczas; nigdy, nawet i wtedy nie, gdy była narzeczoną sekretarza gminnego, który później popadłszy w brzydki nałóg pijaństwa, został przez nią uwolniony od danego słowa.

Pamiętała dokładnie wszystko, co zaszło w przeciągu trzech dni pobytu Freydorna w miasteczku, co oboje robili, co on jej powiedział i jak był każdym razem ubrany, co dnia bowiem inny miał kostjum na sobie, a najpiękniejszy był ów jasny, w którym go obaczyła po raz pierwszy.

Wszystko to tak wyraźnie tkwiło jej w pamięci, jak gdyby od tego czasu minęła zaledwie krótka chwila a nie rok cały.

Fernanda westchnęła cicho i zamyślona pracowała dalej nad swą robótką, haftując chatę z pereł i drzewa szenilowe i jedwabne jezioro.

Od czasu do czasu główka jej poruszyła się niecierpliwie, a rączka pocierała tę lub owę część twarzy, nieznośne bowiem były dziś muchy.

II.

W tem ozwał się dzwonek. Miałżeby to on być?

Ach, nie! W takim razie dzwonek dźwięczałby przecie milej, łagodniej.

Odłożywszy robótkę, Fernanda udała się do sklepu.

Tam zastała dwie przyjaciółki, panny Kathinkę i Bolettę Blomer.

Panny Blomer miały wypożyczalnię książek, prócz tego zaś utrzymywały skład ręczników i ozdobnych wieńców.

Matka ich, wdowa Blomer, była osobą otyłą, z którego też powodu prawie nie opuszczając domu, zawiadowała wypożyczalnią i przyjmowała zamówienia na ręczniki lub wieńce, podczas gdy córki najczęściej używały swobody, o nic się nie troszcząc.

Stanowiły one rażący kontrast w porównaniu do matki; były wysokie i chude, rudawe włosy, twarze okrągłe, nosy zadarte i piegi na policzkach dawały całość niezbyt czarującą.

Obie były do siebie podobne. zdawać się mogło nawet, że w ich wieku żadna nie zachodzi różnica. Chodziły w sukienkach bawełnianych koloru morza, zdobnych żółtem bramowaniem, nosiły wielkie słomiane kapelusze z fałszywemi blondynami, jedwabne rękawiczki i nadgniecione złote medaljoniki, wiszące u aksamitek na szyjach.

— Za chwilę go zobaczysz! — zawołała Kathinka, witając pannę Obarth.

— Kogo?

Panny Blomer wybuchnęły głośnym śmiechem.

— Nie rozumiem doprawdy o kim i o czem myślicie, — rzekła Fernanda zarumieniona i widocznie zmięszana.

— Nie udawaj! Wiesz doskonale, że mowa jest o Freydornie.

— Spotkałyśmy, — paplała druga — panią Christiansen i ona nam oznajmiła, że Freydorn już przyjechał. Słusznie więc przypuszczać można, że za lada chwilę obaczysz go u siebie. Przestrzegam cię jednak, abyś miała baczne nań oko. Wiesz przecie, że córki pani Christiansen lubią polować na komisantów.

— Jakżeś ty szczęśliwa, Fernando! — westchnęła Boleta.

— Szczęśliwa!? On nigdy ani jednem słowem nie dał poznać, jakoby mnie kochał.

— Poczekaj-no, tym razem już na pewne ci się oświadczy. Przyznasz przecie, że w takiej dziurze, jak nasze miasteczko, nie byłby bawił przez całe trzy dnie i nie byłby płacił po trzy korony od lichego obiadu przy *table d'hôte* pani Christiansen, gdyby nie miał innych zamiarów.

— Zresztą, — dodała Kathinka, — nic ci innego nie pozostaje, jak tylko starać się o to, aby on się z tobą ożenił. Wszak całe miasto mówiło o waszej przechadzce nad kanałem i — co gorsza — o tem, że Freydorn zastępował ciebie w sklepie, gości ekspedjował, inkasował pieniądze i wydawał towary. Żona pastora opowiadała na wieczorze u burmistrza, że jej samej sprzedał dwa łuty włóczki i zmieniał koronę na drobne. Wszystkim wydało się to — łagodnie mówiąc — niestosownem.

(C. d. n.)

na szarym końcu Europy, zatraciwszy w bezczynnem rozmarzeniu i pustej frazeologji zmysł praktyczny. Chwila, w której przebudzenie owo nastąpiło nie jest tak dawna, stąd też i rezultaty tych młodych jeszcze naszych „praktycznych" usiłowań nie mogą być ze wszystkiem najświetniejsze. Ale z drugiej strony krzywdę wyrządzilibyśmy krajowi i zaprzeczylibyśmy oczywistości, gdybyśmy chcieli utrzymywać, że w stosunku do tych niewielu „danych", które nam dano i które my sami z siebie dać możemy, zrobiliśmy za mało. Tak nie jest. Rzetelne zwrócenie uwagi naszej Reprezentacji krajowej na potrzebę poparcia krajowego przemysłu, wspomożenia, zakonserwowania i dźwignięcia zdrowej tradycji przemysłu domowego; poparcie usiłowań korporacyj przemysłowych i prawdziwie bohaterskiej — słowo to nie jest szumem frazesu, ale prawdziwem określeniem rzeczy — pracy niewielu rozmiłowanych protektorów przemysłu, wszystkie te usiłowania przyniosły już owoce piękne i do jeszcze piękniejszych uprawniają nadziei.

Tak określiwszy znaczenie Wystawy tegorocznej krakowskiej, witamy ją jako pożądany moment rachunku kraju z samym sobą, pewni z góry, że w wielu pozycjach wykaże on „plus" jako zasługę dobrego zrozumienia naszego zadania społecznego i szczerych usiłowań. Powiadamy zasługę — bo o wykazaniu materjalnych korzyści takich, któreby na cały kraj już oddziałały, mowy dziś nie ma. Wystawa ma do zdobywania takich korzyści zachęcić i zagrzać — co oby się jej jak najzupełniej powiodło!

Kraków 31 sierpnia.

(?) Posiedzenie pełnego komitetu Wystawy krajowej odbyło się dziś o godz. 4 po południu, pod przewodnictwem prezydenta m. i prezesa Wystawy dra Szlachtowskiego. Na porządku dziennym było sprawozdanie z dokonanych czynności, które złożył dyrektor Wystawy dr. Jakubowski.

Zaznaczył on, iż obecnie już powiedzieć można, że Wystawa udała się nad wszelkie spodziewanie, ale to właśnie stało się przykrem dla komitetu, który nie mógł się dlatego zastosować do budżetu Wystawy lwowskiej, jak tego żądano na ostatniem posiedzeniu komitetu pełnego. Kraj od lat 10 znacznie postąpił, rozrosły się wszystkie gałęzie przemysłu i temu stanowi odpowiadać muszą koszta urządzenia dzisiejszej Wystawy. We Lwowie np. mieściły się w głównym pawilonie działy: przemysłu domowego, szkół przemysłowych i etnograficzny, a dziś trzeba było dla tych działów zbudować trzy osobne pawilony, każdy kosztem 3.500 zł., przez co już koszta Wystawy wzróść musiały o 10.000 zł. W pawilonie głównym brak miejsca jest tak wielki, że o 50% i 60% obcinano miejsca, żądane przez wystawców. Pawilon główny byłby zapełniony, gdyby był nawet 2 razy większy.

Wydział wykonawczy robił tylko takie pawilony, do których wzniesienia stosunki go koniecznie zmuszały, a pomimo droższego materjału i robotnika utrzymał się w granicach wskazanych budżetem Wystawy lwowskiej w głównych budynkach, inne przecież pawilony spowodowały przekroczenie. Nikt zresztą nie spodziewał się, by dział sztuki powiódł się tak świetnie, przez co znowu wydatki powiększone być musiały.

Wydatki wzrosły ogółem do 90.000 zł. blisko. Na pokrycie ich ma komitet 35.000 zł., tytułem subwencji wydatność zaś reszty źródeł dochodu dzisiaj jeszcze nie da się dokładnie obliczyć. Temi źródłami dochodu są: 1) sprzedaż biletów wstępu, 2) sprzedeż biletów na loterję fantową, 3) dochód z opłat za miejsca, 4) dochód z akcyzy bo miasto zrzekło się opłaty akcyzy od artykułów konsumcyjnych, wprowadzanych na Wystawę, a komitet ułożył się z interesowanymi, że opłatę akcyzy złożą na rzecz Wystawy.

Rachunek teraz niemożliwy — musimy się tylko oddać nadziei, że jeżeli wszystkie okoliczności tak, jak dotąd, sprzyjać będą, to koszta zostaną pokryte.

Według sprawozdania roboty na Wystawie są na ukończeniu. Na 20 sierpnia komitet naznaczył terminy dostawy przedmiotów na Wystawę — tymczasem przedmioty te masami nadchodzą dopiero w ostatnich trzech dniach; dziś zaś był taki napływ przedmiotów, że odbiorowi podołać nie można było, dlatego przez noc odbywać się będą roboty. Ma p. dyrektor Wystawy nadzieję, że do jutra wszystko będzie skończone.

Nie wspomina mówca o pawilonach przemysłu domowego i szkół przemysłowych, bo rozumie się samo przez się, że są one już gotowe, zostają bowiem pod opieką takich mężów, jak JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki i p. Ludwik Wierzbicki.

Zdaje następnie dyrektor Wystawy sprawę z podróży prezesów Wystawy do Najdost. Protektora, JCW. Arcyksiążąt oraz JE. ministrów, celem zaproszenia na Wystawę. Znany jest rezultat podróży, nieznanym tylko szczegół, iż na otwarcie Wystawy J. E. p. minister rolnictwa przysyła swego delegata w osobie radzcy Scinnego.

Jeneralicja krakowska, zaproszona na Wystawę, podziękowała za zaszczyt, lecz usprawiedliwiła się, iż przybyć nie może z powodu manewrów, a nie od niej zależy możność odłożenia takowych.

Ponieważ do kompetencji komitetu pełnego należy mianowanie biegłych, przedkłada więc dyrektor Wystawy listę sędziów do uzupełnienia.

I tak według projektu, skład biegłych, oceniać mających wyłączone z grupy 28 szkoły przemysłowe ma być następujący: Tadeusz Rutowski, Lachner Fryderyk, Bortnik Tytus, Odrzywolski, Rotter, Ziembiński, prof. dr. Sokołowski Marjan, Gadomski, Stanisław Niedzielski, Marjan Dydyński. St. Jędrzejowicz, Marja Falkenhagen Zaleska i hr. Anna Potocka z Rymanowa.

Dla grupy zaś 28 skład biegłych, po wyłączeniu z niej szkół przemysłowych, będzie następujący: w miejsce JE. hr. Dzieduszyckiego Włodzimierza, który z grona biegłych występuje, jako zamianowany ich przewodniczącym wchodzi p. Wereszczyński, członek Wydziału kraj., zaś w miejsce pp. Fedorowicza Władysława i tych członków, którzy przeszli do składu biegłych dla szkół przemysłowych, wejdą pp. M. Czaczkowski, Rebczyński, Jul. Kryciński, O. Kolberg, Izydor Kopernicki, hr. K. Scipio, St. Kluczycki, Tadeusz Fedorowicz, Adam Jędrzejowicz, St. Homolacs i St. Niedzielski.

Komitet przyjął do wiadomości sprawozdanie i zatwierdził listę biegłych.

Następnie wywiązała się dyskusja nad cenami wstępu. Zniżono wstęp dla dzieci w dnie powszednie na 15 cent., w niedziele i święta na 10 cent.

Na tem zakończono posiedzenie.

* * *

Otwarcie wystawy.

Kraków 1 września.

(Telegram.)

Zanim wejdę w szczegóły otwarcia wystawy, pozwólcie jeszcze pobieżnie rzucić okiem, na plac na Błoniach i zebrać wrażenie całości. Zamęt, gorączkowe rozbijanie pak, porządkowanie przedmiotów, mrówcza krzątanina wśród pawilonów dzisiaj już ustąpiły, a na miejscu rozsiadł się uroczysty, choć tylko powierzchowny porządek. Z balkonu na froncie głównego pawilonu można objąć jednym rzutem oka całość. Należy wyznać, że przedstawia się ona doskonale. Sam plac wystawy nie wielki — zastosowany do naszych skromnych aspiracyj. Przeszło dwadzieścia pomniejszych pawilonów, o różnych kształtach, stylowych i bezstylowych, daje miłą dla oka rozmaitość. Wiele przyjemności zawdzięcza widz naturalnym dekoracjom wystawowego widowiska. Starożytny Wawel i Kraków z mnóstwem wieżyc bo strzelających wieżyc z jednej strony — z drugiej zaś kopiec Kościuszki, klasztor Zwierzyniecki a w głębi panorama uroczo rozłożonych wiosek — czyż może być wspanialsza dekoracja, zwłaszcza gdy pyszny ten obraz rozwija się na tle przeczystego, ani jedną chmurką nieskażonego błękitu?

Tak pawilon główny jak i wiele pomniejszych naśladują w budowie swej styl bizantyński, co całości widzianej zdaleka np. od rogatki Wolskiej nadaje oryginalną cechę, przypominającą daleki Wschód. Można w tej całości odnaleść wiele pięknych linij architektonicznych, sam jednak wschodni styl obrazu ogólnego może znaleźć usprawiedliwienie chyba w tej tylko intencji, że chciano stworzyć kontrast z poważnym Krakowem, który robi zdala przeważnie wrażenie gotyku.

Przechodzę do szczegółowego opisu. Na wstępie spotykamy domek, mieszczący biuro zarządu wystawy, oraz biuro telegraficzne i pocztowe. Dalej kilka ładnych kiosków, przeznaczonych na okazy przemysłu górniczego. Zobaczymy tam rudy cynkowe, sól, węgiel kamienny. Obok wznosi się pawilon w rodzaju pagody, (styl assyryjsko-egipski). W tej pagodzie będzie musztarda krajowa i cykorja krakowska p. Rozmanita. Stąd na lewo stoi prosta krajowa szopa, nakrywająca swą strzechą machiny p. Zieleniewskiego, które podczas wystawy mają podobno wrzeć, sapać, świstać, szumieć i huczeć pełną parą. Dalej mamy obszerny pawilon przeznaczony dla zabawek dziecinnych i innych wyrobów, podciągniętych pod rubrykę „rozmaite". Tuż rozciąga się przestrzeń niezabudowana, ale założona okazami sztuki kamieniarskiej z pracowni p. Hochstima. Imponuje nam obelisk z labradoru, dobytego w okolicy Kijowa. Obok, również pod wolnem sklepieniem nieba wystawa pomników i rezerwoarów z cementu z fabryki p. Zieleniewskiego. Stąd dwa kroki do obszernego domu, którego forma jest dziwna, ale przeznaczenie jasne. Albowiem werandy tego pawilonu są szwajcarskie, a kopuły wenecko-bizantyńskie — ale wnętrze jest restauracją całkiem „modern" o kilku obszernych salonach. Duszą tego przybytku są pp. Oleksy ze Szczawnicy, dowodzący mistrzom sztuki kucharskiej i Roszkowski, artysta kunsztu cukierniczego. Mijam pospiesznie budynek znowu w rodzaju wschodnim, mieszczący meble gięte i chwileczkę tylko zatrzymuję się przy altanie, która rozwiązuje kwestję odświeżenia się widza, wśród pielgrzymki wystawowej, kufelkiem wybornego Johnowskiego piwa. Dalej w tej stronie znajdujemy już tylko szopy na narzędzia rolnicze, bydło, konie, owce i inne rzeczy które jego są.

Wracam do pawilonu głównego — ale trudno teraz dokładnie go opisać. Labirynt galeryj, apartamentów, gajów, gaików, — pieścidełka i cuda! Wystawa majolik, pyramidy mydła, grupy stołów, etażerek, kramy i kramiki; wystawa łowiecka i rybacka, ryby w spirytusie i jelenie rogi, kły, wypchane rysie i niedźwiedzie — szkółki drzewek: sosen, świerków, jodeł i dębczaków; pnie, kłody, tyki do chmielu; miniatura lasów i wypchane królestwo powietrzne z tatrzańskim orłem na czele, ornitologja i fauna krajowa — wszystko tu jest czego dusza zapragnie.

Jest jeszcze kiosk naftowy, parę mniejszych pawiloników, olbrzymie akwarjum br. Gostkowskiego, udekorowane rodzajem skalistej groty i roślinami wodnemi, dalej pawilon etnograficzny, altana reprezentująca *en miniature* browar p. Götza na maleńkiej wysepce; jeszcze dalej mamy chatę huculską, pawilon balneologiczny, wreszcie pawilon przeznacznoy na pomieszczenie okazów prac i wyrobów krajowych szkół artpstycznego przemysłu.

Otóż w ten sposób obiegliśmy już cały plac wystawy do koła i oparliśmy się aż na ostatnim w tym łańcuchu pawilonie, a raczej skromnej altance prasy krajowej, gdzie są do nabycia wszystkie dzienniki i *Gazeta Wystawowa* — urzędowy organ Wystawy.

Zjazd bardzo liczny. Od rana ruch na ulicach spokojnego Krakowa żywy, odświętny jakiś. Mnóstwo strojów narodowych wskrzeszających umarłe wieki i wlewających jakieś jakby dawne życie w prastare kości stolicy.

Nabożeństwo solenne na intencję powodzenia Wystawy w Kościele Najśw. P. Marji, rozpoczęło się o godz. 9 zrana. Celebrował JE. ks. biskup Dunajewski w licznej asystencji kleru. Starożytny kościół Marjacki był przepełniony, w chórze przed ołtarzem zajęli miejsca J. E. p. Namiestnik, J. E. Marszałek krajowy, prezydent Szlachtowski, członkowie Wydziału krajowego i wielu posłów sejmowych i szlachty, przeważnie w strojach narodowych. Cechy i bractwa wystąpiły z chorągwiami, odświętnie. Tłumy narodu. Widok imponujący.

Po nabożeństwie ogromna fala ludzi popłynęła w kierunku placu wystawy, gdzie już mnóstwo „niecierpliwskich" poprzednio zajęło miejsca, jakie kto mógł.

Na miejscu znaleźli się także liczni reprezentanci prasy polskiej z kraju naszego i Królestwa. Warszawiacy chwalą bardzo Wystawę.

Około godziny 11, przybył JE. Namiestnik w towarzystwie dyrektora Wystawy, i został wprowadzony do loży protektorskiej, obok której zajęli miejsca Marszałek krajowy, prezes wystawy hr. Artur Potocki, inni dostojnicy i zaproszeni goście.

Kiedy wszyscy zajęli swe miejsca i ugrupowali się o ile to było możliwem, dr. Szlachtowski, prezydent miasta i Wystawy, witając J. E. Namiestnika, przemówił w następujące słowa:

Wystawy powszechne, których zadanie skierowane jest ku przedstawieniu wszystkiego, co duch ludzki stworzyć i polepszyć potrafi, na polu rolnictwa, przemysłu, umiejętności i sztuki, są od niezbyt dawna znane i nie wątpliwie przyczyniła się do ich powstania łatwość komunikacji, wydoskonalona nadzwyczajnie w ostatnich dziesiątkach bieżącego stulecia. Urządzane kolejno w głównych światowych stolicach, ściągnęły one niezliczone, rozmaite okazy z najdalszych krańców świata, wzbudzały podziw na widok bogactwa produktów przyrody i ludzkiego przemysłu, a jako środki podniesienia produkcji, a zatem dobrobytu wywoływały ogólne zajęcie tak kół rządzących jak i rządzonych. Za przykładem większych państw i miast poszły także mniejsze kraje i mniejsze miasta, a wystawy tak się obecnie rozpowszechniły, że w każdym niemal roku jest ich kilka, bądź to międzynarodowych, bądź krajowych lub miejscowych. Idąc za tym przykładem, odbyła się dziesięć lat temu we Lwowie pierwsza krajowa rolniczo-przemysłowa wystawa, i pozostawiła po sobie pod wielu względami bardzo dobrą pamięć. Dała ona wierny obraz ówczesnego stanu rolnictwa i przemysłu w naszym kraju, i podając to, co już jest, wskazywała także na to, co jeszcze być może i co być powinno. O tyle miała więc ta wystawa zarazem wielkie znaczenie dla przyszłości, że nas pouczała w jakim kierunku pracować należy, abyśmy powiedzieć mogli o sobie, że na drodze materjalnego dobrobytu postępujemy. Późniejsze też lata były dla rolników i przemysłowców czasem do głębszego zastanowienia się nad położeniem całego kraju i nad własną dolą, do nabywania potrzebnej nauki, do coraz skuteczniejszego zebrania i jednoczenia swoich sił. Chociaż ubiegły dziesiątek lat nie sprzyjał temu kierunkowi, bo szczególnie w ostatnich latach nie tylko w naszym kraju, lecz i we wszystkich europejskich państwach dotkliwie czuć się dała rolnictwu i przemysłowi gniotąca je atmosfera; to pomimo tego w szerokich kołach coraz częściej odzywały się głosy za urządzeniem wystawy, szczególnie zaś domagali się jej przemysłowcy i rękodzielnicy w Krakowie. Skutkiem tego delegaci krakowskiej reprezentacji miejskiej, tutejszego Towarzystwa rolniczo-gospodarskiego, i tutejszej Izby handlowo-przemysłowej wzięli tę sprawę w swoje ręce.

Po długiej głębokiej rozwadze, postanowili oni, że jeszcze w tym roku ma się u nas w Krakowie odbyć wystawa krajowa rolniczo-przemysłowa, tudzież wystawa dzieł sztuki polskiej i zawiązali komitet, do którego zaproszono cały szereg osób, zajmujących w kraju na polu gospodarstwa rolniczego, na polu przemysłu, rękodzielnictwa, handlu i sztuki wybitne stanowisko. Liczni zebrani członkowie zastanawiali się jeszcze raz nad tem, czy urządzić wystawę i pomimo klęsk elementarnych, pomimo przesilenia ekonomicznego, a nawet pomimo dosyć groźnego położenia politycznego, oświadczyli się za nią. — Komitet wystawy zorganizował się, zaprosił na prezesów honorowych wysokich dostojników w kraju, wreszcie zamianował prezesów i dyrektora wystawy. Doznaliśmy także tej wysokiej łaski, że Jego Cesarska Wysokość, Najdostojniejszy Następca tronu Arcyks. Rudolf raczył przyjąć protektorat nad wystawą.

Komitet zwrócił się do kraju, zapraszając rolników, przemysłowców, rękodzielników i artystów do udziału, tudzież prosząc wszystkich obywateli miłujących kraj i dbających o tegoż dobro o silne poparcie jego usiłowań. W końcu wybrano podkomitet wykonawczy, który pod przewodnictwem dyrektora zajął się całem urządzeniem wystawy. Zajęcie się wystawą stało się tak wielkiem, że u wielu wystawców okazała się redukcja przyznanego im miejsca konieczną, niektórzy zaś, pomimo jeszcze w ostatnich dniach zrobionych przybudowań, okazów swych umieścić nie mogli. I oto mamy przed sobą owoc ludzkiej pracy.

W kilku miesiącach powstało po za murami naszego starożytnego grodu nowe miasteczko, które mieści w sobie wszystko, co rola nasza i przemysł krajowy wydać potrafił, a w samym grodzie w odrestaurowanym pomniku dawnej naszej świetności zebrano dzieła sztuki, będące żywem świadectwem wielkości genjusza polskiego. Zdawało się pierwotnie, że trudności są nie przezwyciężone, jednak dobra wola i połączone siły potrafiły usunąć wszelkie przeszkody. Oby to stało się pomyślną wróżbą dla naszej wystawy dla najskuteczniejszego jej wpływu na dobro ojczystego kraju i rozwój naszego narodu!

Zabiera głos Artur hr. Potocki. (Ciąg dalszy podamy jutro).

KRONIKA.

Lwów, dnia 1 września.

Marszałek krajowy J. E. hr. Jan Tarnowski przybył onegdaj do Krakowa. Na dworcu powitali J. E. p. Marszałka prezesowie i członkowie Komitetu Wystawy, pp. prezydent dr. Szlachtowski, Artur hr. Potocki, Ant. hr. Wodzicki, St. Homolacs i Adam Jędrzejowicz. Wczoraj rano zwiedził J. E. Marszałek szczegółowo Wystawę; towarzyszył mu prezes Wystawy hr. A. Potocki.

Hr. Kazimierz Badeni przybył wczoraj rano do Krakowa i wspólnie z J. E. p. Marszałkiem krajowym zwiedzał Wystawę.

Dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika pan radzca Śladkowski wyjechał wczoraj na otwarcie wystawy do Krakowa.

Nowe rozporządzenie ministerjalne. P. Minister oświaty polecił wszystkim radom szkolnym, ażeby czuwały nad zachowaniem się młodzieży szkolnej także po za szkołą, a przedewszystkiem ażeby nakazały nauczycielom wiejskim i radom szkolnym miejscowym występować przeciw uczęszczaniu młodzieży szkolnej do austeryj.

Były prezydent rady państwa Rechbauer leży, jak donosi depesza z Aussee, ciężko chory i mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Ślub. Onegdaj odbyły się w Wiedniu w kościele na „zu den Schotten" zaślubiny hr. Ludmiły Saryusz Zamojskiej z hr. Tomaszem Saryusz Zamojskim. W orszaku weselnym znajdowała się cała rodzina hr. Zamojskich tudzież arystokracja polska w Wiedniu przebywająca.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się w Krukienicach zaręczyny Heleny hr. Drohojowskiej z br. Franciszkiem Burkhardtem, szambelanem i rotmistrzem 13 pułku ułanów.

Ślub młodej pary odbędzie się w styczniu, w styczniu, w Wiedniu.

Z dziedziny niewłaściwości. Dotknąć dziś musimy przykrej sprawy, zmuszeni do tego niewłaściwym występem *N. Reformy*.

Przed paru tygodniami Jeneralny Konsystorz krakowski usunął z posady spowiednika w kościele N. P. Marji w Krakowie ks. Kazimierza Żulińskiego. Pismom świeckim nie wypada się wdawać w sprawy duchowne i krytykować rozporządzeń władz kościelnych; nie są bowiem do tego kempetentne. — Ale każdy rozsądny człowiek rozumie, że skoro konsystorz wydał podobny wyrok na księdza, to miał oczywiście do tego słuszne powody. Sądy duchowne nie wydają bowiem wyroków lekkomyślnie; badają one winę nadzwyczaj sumiennie, i jeżeli decydują się na wyznaczenie kary, to rzecz oczywista, że przekonały się, iż obwiniony zasłużył na nią najzupełniej. Nie trzeba więc było nawet słuchać tego, co ludzie opowiadali sobie o postępku ks. Żulińskiego, i jakie zgorszenie postępek ten wywołał w szerokich kołach, ale dość było, że konsystorz wydał na niego wyrok, aby przyjść do przekonania, że kapłan ten nie może bez wzniecenia oburzenia w sercach wiernych, bez wywołania poprostu skandalu, spełniać nadal funkcji spowiednika.

Ale ks. Żuliński i wogóle rodzina Żulińskich wyniesioną została do godności sztandaru w tromtadratycznem stronnictwie. W oczach tego stronnictwa jest ta rodzina nietykalną, a jej czyny stać powinny wyżej ponad zwykłą krytykę.

Rozpoczęła się więc na szeroką skalę agitacja za ks. Żulińskim; zaczęto układać petycje, zbierać podpisy, słowem: robić politykę; bo jakże pozwolić na to, aby zasądzono i ukarano człowieka, który wprawdzie ciężką zbrodnię popełnił, ale który przecie jest wielkim... patrjotą!

Dopóki te agitacje były pokątne, można było o tem milczeć, ale dzisiaj występuje *N. Reforma* z napaściami na konsystorz i na ks. biskupa krakowskiego, wypisuje cały szereg niedorzecznych frazesów na ten temat, że konsystorz nie przyjął petycyj rękodzielników i pań, i przedstawia ks. Żulińskiego, jako męczennika, najniewinniej w świecie prześladowanego przez Kościół. Owóż nie słyszeliśmy jeszcze o takim wypadku, żeby sąd jakikolwiek, po wydaniu już wyroku, mógł przyjmować petycje przemawiające za skazanym. Co prawda, to nie słyszeliśmy także i o takim wypadku, aby sąd jakikolwiek przyjmował petycje przed wydaniem wyroku. Słucha on obrony, bo to jest jego obowiązkiem, ale nie słucha petycji, bo ona nie jest obroną, tylko wyrazem uczuć, żywionych przez petenta do obwinionego. To też nikomu się nawet nie śni wnoszenie petycji, gdyż każdy wie, że poszłaby do kosza. Tymczasem *N. Reforma* oburza się na konsystorz, że po wydaniu wyroku, otrzymawszy petycje, zwrócił je petentom „nieczytane." A cóż miał z niemi robić? Czytać je? To znaczy sprawę rekapitulować, przeprowadzać ponowne śledztwo, zbierać ponownie dowody winy, przesłuchiwać na nowo świadków i na nowo wyrok wydawać? Ależ w takim razie nikt by nie mógł być zasądzony, bo przecie każdy zbrodniarz mógłby zawsze znaleźć kogoś takiego, któryby przeciw wyrokowi wniósł... petycję.

Co się zaś tyczy przedstawienia *N. Reformy*, że ks. Żuliński jest męczennikiem prześladowanym przez Kościół i duchowieństwo, to zdaje się nie potrzeba dowodzić, jak okropną tem przedstawieniem oddała *N. Reforma* usługę ks. Żulińskiemu.

Z komitetu weteranów proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującego doniesienia:

Fejleton literacki.

SZEŚĆDZIESIĄT LAT WSPOMNIEŃ

przez p. Ernesta Legouvé

„Sześćdziesiąt lat wspomnień," napisane przez p. Legouvé, autora „*Adrjanny Lecouvreur*," „*Les peres et les enfants au XIX siècle*" itd. są jedną z rzadkich książek, przy których czytaniu serce żywiej, cieplej zabije, które budzą w nas dziwne uczucie, jakbyśmy przez te kilka godzin stali się byli trochę lepsi, trochę szlachetniejsi, a także — trochę mądrzejsi... Są, mówi Legouvé, w życiu każdego człowieka chwile, w których, podobnie jak w „Starym Testamencie," wybierający się w podróż Tomasz spotkał na mieście człowieka gotowego do drogi, który mu się za przewodnika ofiarował — tak i my natrafiamy na przewodników wiednych czy bezwiednych, których ręka — czasem jedno słowo, jeden przykład, popychają nas na nowe tory, rzucają w duszę iskrę, a ta iskra nas nam samym objawia. — Tych pomocnych dłoni wspomnienia niniejsze są wiązanką tak wdzięczną, że świat nam się rozpromienia z odbłysku tylu poczciwych serc i wzniosłych umysłów. Jesteśmy przez cały czas w towarzystwie ludzi, z których kilku sławnych, jak Delavigne, Béranger, Talma, Villemain, La Malibran — inni już zapomnieni, jak: Jouy, Bouilly, Lamenais, Andrieux itd., ale wszyscy tacy mili, serdeczni, dowcipni, że po przez grób i te „Wspomnienia." pokochujemy ich jak miłych towarzyszy i dobrych ludzi i żałujemy, żeśmy ich nie znali, żeśmy żadnego z nimi nie spędzili wieczoru i ani oni nam, ani my im nic dobrego nigdy zrobić nie mogli. Opuszczamy ich z ostatnią dzieła stronnicą z takiem uczuciem, jak czasem w kąpielach, gdy się nasz sezon kończy i zostawiamy po za sobą sympatyczne grono znajomych, z którymi już zapewne nigdy razem tak samo się nie zejdziemy. Jak szampana kieliszek i na nas oddziaływa ta świetlana atmosfera rozumu, dowcipu, dobroci, artyzmu, w której chwilę obracaliśmy się — i zimno nam bez niej i pytamy siebie cichutko, czy inne życie warte życia? czy prócz tych zmarłych już nie ma takich ludzi, a jeżeli są gdzie — to dla czego my pośród nich nie żyjemy?

Tych swoich mistrzów przypadkowych na trzy grupy dzieli autor — na tych co go pisać, fechtować się i muzykę kochać nauczyli.

Gall najprzód — Gall frenologista na dziecinnej jego głowie odkrył guz poezji. Przeznaczano go na notarjusza: „Przygotuj się pani — rzekł Gall do jego babki, gdyż Legouvé był sierotą — że wnuk pani nigdy notarjuszem nie będzie." I zapowiedział, że będzie wiersze pisał. „Nie mówię, rzekł, że będą dobre, ale całe życie będzie tylko to robił.

Pierwsze swoje wiersze zaadresował do Kazimierza Delavigne, a gdy ten się młodym chłopcem zainteresował, Legouvé drżący i zmieszany stanął o naznaczonej godzinie u ulubieńca młodzieży ówczesnej. „Czytałem wiersze pana — rzekł mu Delavigne — i znajduję w nich wiele zalet, lecz nim o tem pomówimy, pozwól mi pan wprzód bardzo prozaiczne zadać sobie pytanie: „Czy masz pan majątek?" A na jego zdziwioną odpowiedź, że jeżeli nie majątek to przynajmniej utrzymanie będzie miał: „Nie dziw się pan memu pytaniu, chyba genjuszowi dozwoliłbym oddać się poezji bez centa w kieszeni, inni z talentami bez genjuszu mogą żyć, by wiersze pisać, lecz nie mogą wierszy pisać, by żyć; od tego odwodziłbym ile w mocy mojej każdego człowieka".

Trochę później *à propos* pewnej słabej ody, ten sam Delavigne mówi mu: „Mało treści — porzuć formę, ona sama z siebie przyjdzie a wzbogacaj duszę. Czytaj wielkich mistrzów a badając innych odnajduj siebie. Dawniej, by sobą zostać, oddzielano się od świata — dziś jest to niemożliwem — echa świata wszędzie dosięgają; — teraz by sobą zostać a nie mdłym naśladowcą trzeba rywalom i mistrzom w oczy zajrzeć i ich czytając, siebie odgadywać."

Mówiąc o radach literackich, czy można spotkać sympatyczniejszą postać jak Berangera, tego piewcę ludowego, u którego Chateaubriand, Lamennais, Lamartine, Thiers, Lafitte, Constant szukali otuchy i rady a on ich zagrzewał, podnosił, gromadził koło siebie tylko wielką, bezmierną dobrocią serca. Jego kieszeń, serce, czas, myśl, wszystko było dla drugich. „Jak robisz, by się nie nudzić, pytano go — skoro zawsze prawie sam jadasz?" „A to bardro prosta rzecz, odrzekł, bo nigdy nie myślę o sobie". Jego serce i to wewnętrzne światło, które ono rzuca na inteligencję, nie pozwoliło mu opuścić Boga, pomimo ogólnej niewiary i raz przy obiedzie złożonym ze samych wolnomyślicieli, proszony zaśpiewać jaką nową pieśń, zaintonował: „Bóg dobrych ludzi". Wszyscy podskoczyli zdziwieni i sam Beranger mówił, że nie bez trwogi sędziom tak wytwornego smaku i tak sceptycznym dzieło swoje pod sąd poddawał. A jednak wszystkich do łez wzruszył i porwał ze sobą, tyle w pieśni jego było ciepła, patrjotyzmu, pięknych obrazów a czasem dowcipu i okrzyczano go nie tylko wielkim poetą, lecz i wielkim lirykiem. Pieśń ta była pierwszym krokiem do wzniosłego celu — poeta chciał w drobnych pieśniach wielkie myśli zaszczepić, chciał w nich nie tylko polityczne lecz najwyższe zagadnienie filozofji i etyki poruszyć.

W życiu był dobrym jak anioł, ale miał i dowcip. Mussetowi który mu przesłał swoje pierwsze poezje rzekł: „Masz pan piękne konie w swej stajni, lecz nie umiesz niemi powozić." Za chwili dodał z uśmiechem: „Nauczysz się tego kiedyś — niestety zdarza się często że powozić umiemy, gdy koni już nie ma". Legouvé zapytywał go też kilkakrotnie o radę. Odpowiadając mu w długim liście pełnym wielu pięknych rzeczy, rzuca Beranger jak promień myśl wielką, żywotną, której się radzi trzymać młodemu poecie.

„Nie rób jak ci, którym wystarcza sztuka dla sztuki — szukaj w sobie, czy tam nie masz gdzie ukrytej jakiej wielkiej wiary lub miłości czy Boga, czy ojczyzny, czy ludzkości, którąbyś mógł zrobić osią swej pracy i myśli. Uczucie takie dobrze pokierowane będzie ci pewniejszym sternikiem, niż cokolwiekby ci mogli powiedzieć najmądrzejsi ludzie" a dalej: „Natura rozdając zdolności ludziom, nadała tym talentom przeznaczenia — tylko trzeba je odszukać — o sobie gdy możesz, myśl, rozmyślaj, lecz przedewszystkiem zajmuj się drugimi, nie sobą".

Jak serce może rozbudzić śpiący lub usypiający już umysł — dowodem epizod z życia Sue'go. Racine to był powiedział: „Kto w 40 latach nie znajdzie nowego źródła natchnienia, ten umarł jako piewca". Eugenjusz Sue gdy doszedł do tej chwili, wyczerpał był romans marynarski, światowy i nie wiedział już co pisać. Czuł że fantazja jego zamiera i myśl i wykonanie — siedział godzinami nad białą kartką papieru a wiersza nie napisał. Mówił z rozpaczą: „Już po mnie — ja już człowiek umarły — nic nie znachodzę — już nic nie znajdę i na świecie niepozostaje mi nawet pociecha pracy". A był nieszczęśliwy, bo równocześnie dosięgły go były ruina majątkowa i zdrada ukochanej kobiety.

Przypadek wyrwał go z tego odrętwienia moralnego i umysłowego.

„Zachorowała nam córeczka — pisze Legouvé — czy to widok naszej rozpaczy przez te dni co trwały do roku, czy upojenia naszej radości, gdyśmy dziecko uratowali — nie wiem, lecz co widział, słyszał, w naszym domu podczas te strasznej kryzys — silnie wstrząsnęło całą jego istotą. Zrozumiał, że są boleści większe niż straty pieniężne i zdrady kobiece — nawet talentu chwilowe opuszczenie. — Zawstydził się prawie smutku swojego wobec naszego. Wraz z nami i dwoma innymi przyjaciółmi naszymi pilnował po nocach dzieciny naszej, a widok tej twarzyczki bladej jak wosk, z zamkniętemi oczkami, rozpuszczonemi włosami, która niedawno wszystko koło siebie i smutek jego rozweselała a teraz na pół już w grobie była — widok ten sprawił na nim wrażenie tak silne, że gdy córka nasza zaczęła przychodzić do zdrowia, zdawało się, że i on powstaje z ciężkiej choroby. Zmienił był po prostu atmosferę wewnętrzną, którą dusza jego żyła, odetchnął powietrzem czystszem i zdrowszem. Serce jego odnowiło się na tle naturalnych uczuć, powiedział mi niebawem potem: „Wiesz, wraca mi ochota do pracy, czuję to, co muszą czuć drzewa w marcu, gdy wiosenne soki zaczynają krążyć pod zmarzniętą jeszcze korą. Jestem jak róża miesięczna — będę miał sierpniowy okwit, tylko nie wiem co pisać". Nie długo potem, było to w r. 1841, zaczęto poruszać wszędzie kwestje socjalne i Sue zaczął pisać „Les Mystères de Paris", które w fejletonach *Debatów* rozgorączkowywały całą czytający świat i były tak dalece epoką w literaturze, że Sue'go, wszystkie krytyki okrzyczały zaraz za pierwszego ludowego romansopisarza. Ze salonowca, którym był dawniej, rzucił się całą duszą w ten świat nędzy, który opisywał. Ubrany jak prosty robotnik, przesiadywał z robotnikami i kręcił się wiecznie po ich zgromadzeniach, knajpach, szpitalach, wszystkich norach stolicy i zbierał żywe te obrazy zemsty, nienawiści, zepsucia, poświęceń, które potem roztaczał przed światem. Pisał jak życie płynie, nie wiedząc co zrobi ze swymi bohaterami, co ich czeka, co przedstawiają, gdzie ich zawiedzie. — Był całkiem niezdolny ułożyć sobie planu jakiegoś. Nieraz tak pogmatwał sytuację, że rwał sobie włosy, jak się z tego wywiązać, a fejleton z „dalszym ciągiem" musiał wyjść jutro: „Zmiłujcie się, prosił przyjaciół, wyciągnijcie mię z tego, bo ja nie mam pojęcia jak się wykręcić". „Ależ to nie możebne — odpowiadano mu, tego nikt nie rozplącze — poco jednak stwarzać takie przeklęte sytuacje?" „Wy wiecie, że ja nie mogę inaczej, to silniejsze odemnie, ale pogadajmy o tem — wyobraźmy sobie, że to są osoby żyjące i że się znajdują rzeczywiście w takiem położeniu — wyszłyby z pewnością, dobrze lub źle, lecz wyjśćby musieli; otóż szukajmy, coby zrobili". I tak żywe były te jego kreacje, że fejletonów dziennika *des Debats* oczekiwano wszędzie z gorączkową niecierpliwością.

„Jednego poranka wpadł do mnie minister z miną tak zmęczoną — pisze Legouvé — iż przygotowałem się na jakąś wielką nowinę polityczną. „Wyobraź sobie pan — zawołał — la Louve umarła". La Louve była jedną z bohaterek romansu.

(Dok. nast.)

Rządzca lub administrator większego majątku, 45 letni, żonaty z najlepszemi świadectwami i rekomendacjami, poszukuje zaraz stosownej posady. Mógłby również podjąć się zaprowadzenia lub polepszania gospodarstw wzorowych.

Wiadomość w biurze weteranów z 1831 r. na dole, ulica Gołębia w Krakowie.

50letni jubileusz kapłański obchodził dnia 15 z. m. ks. Jan Gromkiewicz w Milatynie. Na uroczysty obchód powszechnie szanowanego i kochanego jubilata zjechało się licznie okoliczne duchowieństwo, dając tem najlepszy dowód uznania pracy i działalności kapłana-sybiraka. Samych księży było 25. Po uroczystem nabożeństwie wypowiedział ks. Burzański, katecheta ze Złoczowa, piękne kazanie, następnie zaś serdecznie podejmował przybyłych gości ks. Justyn Mielichowicz, proboszcz milatyński. Uroczystość pozostawiła miłe wspomnienie w pamięci licznie zgromadzonych gości.

W Lutni rozpoczną się próby chórów mięszanych w poniedziałek dnia 5go września o godz. 7 wieczorem.

Pomnik Rossiniego wystawiony będzie we Florencji kosztem państwa.

Pożary lasów w Grecji przybierają zatrważające rozmiary. Rząd przedsiębrał wszelkie środki zaradcze.

Bibljoteka dla ociemniałych. Jeden ze stutgardzkich wydawców przygotowuje do druku specjalną bibljotekę dla ociemniałych.

Osobny dział stanowić będą dzieła w języku polskim, drukowane wypukło na wzór ksiąg rozpowszechnianych przez instytuty głuchoniemych.

Kaprysy mody. Bukiety Makarta, od lat paru stanowiące nieuniknioną ozdobę salonów, obecnie ustępują miejsca bukietom, zwanym *Papuas*.

Nowość ta złożona z różnobarwnych piór, przypomina piramidę, osadzoną w wazonie i zastępującą bukiety z traw suszonych.

Papuasy zrodziły się w pracowni znanego paryskiego malarza Gérome'a.

Ekspedycja naukowa, która obserwowała zaćmienie słońca w Krasnojarsku, przywiozła 24 wyborne udanych zdjęć korony słonecznej.

Handel zakopconemi szkłami trwa jeszcze pomiędzy włościanami środkowej Rosji. *Nowosti* donoszą mianowicie, iż kilku handlarzy nabyło znaczne partje pozostałych szkieł „po zniżonej cenie“ i sprzedaje je włościanom, zapewniając, iż zaćmienie słońca z powodu nieudania się zostanie wkrótce powtórzone.

Sprostowanie. — W wczorajszym numerze *Przeglądu*, wydrukowano przez omyłkę w kronice tytuł artykułu „Rząd austryalski“ zamiast „Rząd australijski“.

Trzęsienie ziemi w Wiernym. W nocy z 21 na 22 z. m. nawiedziło miasto Wiernyj nowe, dość silne trzęsienie ziemi.

Z nieszczęśliwego miasta już po dwakroć w bieżącym roku trzęsieniem nawiedzonego, wynosi się wielu mieszkańców zupełnie.

Więzień wojskowy, o którego ucieczce onegdaj donosiliśmy, nazywa się Propodnicki i był skazany na 17 lat fortecy za podpalenie koszar Kiselki w jesieni roku zeszłego.

Z izby sądowej. W tutejszym sądzie karnym odbyła się wczoraj rozprawa karna przeciw Grzegorzowi Rudkowskiemu, obwinionemu o rozmyślne podpalenie obejścia zięcia swego Soryna w Brzuchowicach. Rudkowski zbrodni swej dokonał powodowany zemstą, iż przez Soryna zmuszony był opuścić dom własny i chodzić za zarobkiem.

Trybunałowi przewodniczył p. radzca Malarkiewicz, oskarżenie wnosił zast. prokuratora p. Spausta, Rudkowskiego bronił dr. Ostrożyński.

Oskarżony wypierał się wszelkiej winy, jednakże zeznania świadków wskazywały, iż nikt inny tylko Rudkowski gospodarstwo Soryna podpalił. Natychmiast po pożarze, gdy Soryn zarzucał Rudkowskiemu, że to on ogień podłożył, odpowiedział ten ostatni: „albom podpalił, albo nie — a ty nauczysz się także po komornem chodzić.“ Ława przysięgłych uznała 11 głosami Rudkowskiego winnym zarzuconej mu zbrodni a trybunał na podstawie tego werdyktu skazał go na 3 lata ciężkiego więzienia.

Monety dla państwa Kongo ukończyła bić mennica w Brukseli. Są to sztuki wartości 5, 2, 1 i pół franka, a wagą i pozorem zbliżone zupełnie do monety belgijskiej. Na pięciofrankowych sztukach widnieje z jednej strony głowa króla Leopolda z napisem francuskim: „Leopold II., król Belgów, zwierzchnik niezależnego państwa Kongo“, z drugiej zaś tarcza herbowa, trzymana przez dwa lwy, i dewiza nowego państwa: „Praca i postęp“. Rząd państwa Kongo postanowił, aby moneta nie miała obiegu w Belgji, a monety niklowe, ponieważ zbyt łatwo mogą być zamieniane ze srebrnemi, wcale bite nie będą. Pierwszy transport monety w sumie 10.000 fr. zostanie wkrótce wysłany do nowego państwa.

Kongres hygieniczny. Cesarz zezwolił, aby na cześć członków kongresu hygienicznego urządzono w cesarskiej operze w Wiedniu galowe przedstawienie w dniu 27 bm. — Będzie przedstawiony balet „Excelsior“.

Rada miejska wiedeńska podwyższyła dotację na przyjęcie uczestników kongresu z 3000 zł. na 5000 zł., a powitanie członków kongresu imieniem miasta Wiednia odbędzie się dnia 26 bm. między godziną 5 a 7 wieczorem w wielkiej sali ratusza wiedeńskiego.

Smutne stosunki. W Sycylji panują teraz fatalne stosunki, które świadczą o moralnym i materjalnym upadku tamtejszej ludności.

W okolicach cholerą nawiedzonych przeciągają zbrojne bandy wieśniaków, którzy plądrują i palą domy zarazą dotknięte; stawiają opór karabinierom, obwiniając ich głośno o mięszanie trucizn. Lekarze i aptekarze uciekają z miast, gdyż motłoch uważa ich za szerzycieli zarazy.

Przed kilku dniami znaleziono okropnie pokaleczone zwłoki dwóch lekarzy, których rząd wysłał do Aderno. Przy sukniach nieszczęśliwych znaleziono przypięte kartki z napisem „Śmierć tym, którzy przynoszą nam cholerę i trucizny!“

Naturalnie, że wśród takich stosunków trudno tłumić zarazę, a panika między ludnością z każdym dniem wzrasta. Raporta urzędowe przemilczają o coraz większem szerzeniu się zarazy; ma to na celu uspokojenie przerażonych mieszkańców.

W ubiegłym tygodniu w Katanji zdarzyło się 152 wypadków śmierci, w Palermie 98, a na wyspie Malcie codzień prawie zmiera 8 do 10 osób. Nadto w Rezinie, Neapolu, Benwenuto i Rzymie zdarzają się także wypadki śmierci na cholerę.

Śledztwo wstępne przeciw defraudantowi Zalewskiemu zostało onegdaj już ukończone. Rozprawa główna odbędzie się prawdopodobnie w październiku b. r. Przewodniczącym trybunału ma być radzca sądu krajowego Holzinger, oskarżenie zaś wnosić będzie szef prokuratorji, radzca sądowy Soos.

Pranzini został wczoraj o godzinie 5 rano w Paryżu stracony. Do ostatniej chwili twierdził, że jest zupełnie niewinny. Mimo wczesnej pory tłumy publiczności otaczały szafot i wojsko zaledwie zdołało utrzymać porządek.

Nowa rzeczpospolita. P. Juljusz Gros, członek Towarzystwa geograficznego w Paryżu, został obrany prezydentem rzeczypospolitej Guyany niepodległej. Kraj rzeczony rozciąga się między Brazylją i Guyaną francuską, ma 60.000 kilom. kwadratowych obwodu, z których 300 kil. stanowią brzegi. Nowa rzeczpospolita będzie rządzona przez prawa francuskie. Wszystkie akta będą redagowane w tymże języku. Brazylja uznała już rządy p. Gros. Religją panującą będzie prawdopodobnie katolicyzm. W każdem z trzech miast głównych, t. j. w Counani, Cachipur i Mapie, znajduje się kościół katolicki Couanni będzie prawdopodobnie stolicą nowego państwa. Dotychczas miasto to ma zaledwie 35 domów, lecz 500 rodzin francuskich pragnie przenieść się w te oddalone strony. P. Gros wyjeżdża tam w połowie września.

Literatura i Sztuka.

* **Zjednoczone Tow. przyj. sztuk pięknych** w Krakowie ogłosiło drukiem obszerne sprawozdanie za pierwszy rok istnienia wspólnego obu połączonych Towarzystw sztuk pięknych: lwowskiego i krakowskiego, któreto połączenie nastąpiło — jak wiadomo — 1 stycznia 1886. Dokonanem ono zostało na podstawie przeświadczenia o korzyściach z takiego zlania się wypłynąć mogących. Korzyści te — jak czytamy w sprawozdaniu — są dotychczas tylko moralnej natury i w tym względzie dyrekcja żywi jak najpiękniejsze nadzieje na przyszłość. Odnosi się to mianowicie do rozbudzenia żywszego ruchu artystycznego w kraju i spopularyzowania dzieł sztuki narodowej. Natomiast strona materjalna — jak zwykle u nas — wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Zamknięcie rachunków za rok ubiegły nie wykazuje tych korzyści, jakich się spodziewano; powiększenie się wydatków wskutek przesyłek dzieł sztuki do Lwowa i napowrót, utrzymanie lokalu i zarządu we Lwowie wynosi tyle, że rachunki za rok zeszły nie wykazują żadnej nadwyżki dochodów takiej, któraby wypływała ze zlania się Towarzystw. Pocieszającym jednak wielce jest objawem, iż pokup akcyj Zjednoczonego Towarzystwa zaczyna być we Lwowie coraz większym i wykazuje pokaźne zwyżki dochodów.

Premjum Towarzystwa za rok 1886 w formie albumu przyjętem zostało bardzo przychylnie; dyrekcja otrzymała z wielu stron słowa uznania za wprowadzenie tej nowości, i to skłoniło dyrekcję do przeznaczenia takiejże premji na rok 1887.

„Album artystyczne“ na rok 1887 składać się będzie z prac nagrodzonych na umyślnie rozpisanym konkursie, oraz z dzieł umyślnie zamówionych u zaszczytnie znanych artystów, a mianowicie:

1. Z okładki artystycznie wykonanej;
2. z drzeworytu podług obrazu Jana Matejki „Pieśń“, wykonanego przez rytownika p. Ciechomskiego;
3. z chromolitografji podług akwareli Juljana Fałata pod tytułem „Na statku“;
4. z heljograwury portretu J. I. Kraszewskiego malowanego przez K. Pochwalskiego;
6. z fotodruku podług rysunku Michała Pociechy „Po kolędzie“.

Z rachunkowej części sprawozdania dowiadujemy się, że Zjednoczone Towarzystwo sprzedało ogółem 8624 akcyj. Za zwiedzanie Wystawy w Krakowie wpłynęło 1554 zł., a we Lwowie 1290 zł. — Przychód Towarzystwa wynosił ogółem zł. 53.193 20.

Towarzystwo zakupiło do rozlosowania między członków 152 dzieł sztuki za zł. 16.405, zaś wydało na koszta wydawnictwa „Albumu premjowego“ 6585 zł.

Ogółowy bilans Zjednoczonych Towarzystw przedstawia się tak:

Przychód w Krakowie 46.598 zł., we Lwowie 6594 zł.; rozchód w Krakowie 44.926 zł., we Lwowie 5389 zł.; pozostałość 2876 zł.

Doliczywszy do tejże aktywa, składające się z pożyczonych artystom sum i zaległości za akcje w łącznej kwocie 4844 zł., wypada z rachunku jako stan funduszu obrotowego Towarzystwa 7721 zł.

Fundusze żelazne Tywarzystw wynoszą 27.603 zł. Tak więc fundusze ogólne obu Zjednoczonych Towarzystw przedstawiają sumę 35.325 zł.

Ze 152 dzieł sztuki, zakupionych do rozlosowania między członków, było:

Obrazów olejnych 80, akwarel 20, rysunków 5, rzeźb 23, rycin 24.

Zakupiono przez prywatnych z Wystawy Towarzysta we Lwowie dzieł 14 za 895 zł., zaś z Wystawy w Krakowie dzieł sztuki 8 za 4675 zł.

W końcu swego sprawozdania podnosi dyrekcja, że powstała myśl, aby Towarzystwo urządzało własnym kosztem Wystawy dzieł sztuki w większych miastach kraju. — Myśl ta potrzebuje do zrealizowania znacznych wydatków finansowych; z tego też względu na razie nie jest wykonalną. Dyrekcja jednak w miarę zwiększenia się dochodów wszelkiemi siłami dążyć będzie do urzeczywistnienia tej myśli, która niewątpliwie przyczyniłaby się do rozbudzenia zamiłowania sztuki na prowincji. — Dlatego też uprasza dyrekcja pp. korespondentów i członków, oraz wszystkich ludzi dobrej woli, aby wszędzie popierali dążenia i zamiary Towarzystwa.

Śmiemy w tej mierze wyrazić wspólnie z dyrekcją Towarzystwa nadzieję, że odezwa jej nie pozostanie bez echa; bo tu chodzi o los naszych artystów i naszej sztuki, która takie olbrzymie wydała rezultaty; która jest jedną z największych dźwigni intelektualnego i moralnego rozwoju społeczeństwa i jednym z najsilniejszych czynników oświaty i cywilizacji.

* **Towarzystwo przyjaciół muzyki** w Tarnopolu ogłosiło drukiem sprawozdanie z dziesięcioletniej swej czynności, od roku 1877, w którym zawiązanem zostało z inicjatywy szczupłego wówczas grona prawdziwych przyjaciół muzyki w Tarnopolu. Grono to w prawdziwem zrozumieniu uszlachetniających wpływów dobrze kultywowanej muzyki na społeczeństwo, zawiązało się w komitet założycieli młodego towarzystwa, które zaraz z początku potrafiło dla swej sprawy obudzić żywe zajęcie w inteligentnych sferach miasta i na silnych stanęło podstawach. Główne zasługi około rozwoju towarzystwa położył znany zaszczytnie artysta-amator p. Wład. Wszelaczyński, któremu dzielnie dopomagali pp. Schönowsky, Porschinsky, Nemethy, ś. p. Świeykowski i ś. p. Juljusz Malczewski.

Czas największego rozkwitu towarzystwa przypada na lata 1879—1881.

Później dla urozmaicenia życia towarzyskiego podjęto myśl utworzenia stałego teatru amatorskiego, którą znowu dzięki p. Wszelaczyńskiemu oraz p. Melbechowskiemu, przyprowadzono szczęśliwie do skutku.

Obecnie towarzystwo liczy 147 członków, w tej liczbie dwóch honorowych (pp. K. Mikuli i Porschinsky), trzech protektorów (dr. A. Sternschuss, Wszelaczyński i dr. Klemens Żywicki), 107 wspierających i 35 czynnych. Towarzystwo posiada pokaźny inwentarz i zasobną bibljotekę.

Na szczególną wzmiankę zasługuje okoliczność, że towarzystwo nie pominęło żadnego z obchodów narodowych i zawsze przyczyniało się do ich uświetnienia.

Obecny skład wydziału jest następujący: dr. Leon Koźmiński prezes, dr. Adolf Sahanek, wiceprezes, Władysław Świechło sekretarz, Ludwik Puntschert skarbnik, Władysław Wszelaczyński dyrektor artystyczny.

* **Historja powstania 1861—1864 r. przez Pawliszczewa.** W tych czasach wyszły w Petersburgu pod tytułem: „Sedmice powstania polskiego 1861—1864 r.“ dwa tomy pracy obszernej, napisanej przez b. prezesa komitetu cenzury warszawskiej i założyciela *Dziennika Warszawskiego* N. J. Pawliszczewa. *Goniec Urzędowy* o książce tej daje krótkie sprawozdanie, poprzedziwszy je wzmianką o pracach historycznych Pawliszczewa i jego działalności w Królestwie Polskiem.

* **Z Filadelfji** przyjechała dla odwiedzenia mieszkającej w Warszawie rodziny pani Teofila Wójkiewiczowa, współpracowniczka amerykańskich dzienników polskich i autorka kilku komedyj, z których jedna p. t. „Gniew piękności szkodzi“ była grana w r. 1872 w Warszawie.

* **Mommsen**, znakomity autor „Historji rzymskiej“ udaje się do Rygi dla zebrania w archiwach tamecznych materjałów do historji Inflant, Estonji i Kurlandji.

* **P. Lola Beeth** zakończyła onegdaj swe występy na scenie wiedeńskiej rolą Małgorzaty w „Fauście“ Gounoda. — Publiczność entuzjastycznie przyjmowała naszę śpiewaczkę. — Dyrekcja opery nadwornej zaangażowała pannę Bethównę pod nader korzystnemi warunkami (16.000 zł. rocznie) na przeciąg dwóch lat. — W kwietniu roku przyszłego rozpocznie się służba panny B.

Rozmaitości.

— **Tatuowanie** jest to, jak wiadomo proceder, przy którym za pomocą spiczastego narzędzia umaczanego w barwnik zazwyczaj czerwony lub niebieski, wykonuje się zakłócia w skórze. Barwnik pozostaje pod skórą na zawsze i przeziera przez jej delikatną osłonę. Liczne zakłucia można szeregować, punkt obok punktu i tworzyć w ten sposób całe rysunki lub napisy.

Jaki cel praktyczny ma tatuowanie, będące dotąd w użyciu u niektórych dzikich szczepów, niewiadomo. Bywają jednak wypadki, w których zastosowują te sztuki w Europie. I tak np. profesor chirurgji dr. Schuh (1865) zastosował metodę tatuowaniem jednemu z swych pacjentów dla celu dość niezwykłego. Ów pacjent postradał usta przez oparzenie. Dr. Schuh wykroił stosowne kawałki mięsa z innej części ciała i dał im przyrość tam gdzie powinny być usta.

Zrośnięcie udało się, ale sztucznie utworzone usta nie miały czerwonej barwy. Dr. Schuh utatuował tedy swemu pacjentowi owo miejsce cynobrem i próba powiodła się doskonale.

Dr. Wecker w Paryżu zastosował tatuo anie dla zabarwiania rogówki ocznej u osób dotkniętych bielmem. Tym sposobem pacjent nie odzyskuje wprawdzie wzroku, ale przynajmniej nie robi przykrego wrażenia na innych.

— **Dobry łyk.** Do kliniki chirurgicznej w Pradze zgłosił się krawiec, Wacław Krnanski, oświadczając, że połknął zegarek z łańcuszkiem. Na razie wzięto go za warjata, lecz pacjent udowodnił, że mówi prawdę. Fakt stał się w Monachjum. Krnanski delektował się czarnem piwem w Bawarji. Gdy się na chwilą odwrócił, jeden z towarzyszów libacji przez żart wrzucił mu w kufel dziecinny zegarek z łańcuszkiem. Krawiec pociągnął haust i zegarek połknął. W Monachjum nie zdołano mu nic pomódz. Wyprowadzono z niego tylko kawałek łańcuszka i kawałek szkła, nakrywającego tarczę zegarka. Ostatecznie przyjechał do rodzinnej Pragi, lecz i tu nie rokują mu nadziei uratowania życia. Żołądek bowiem oczywiście nie strawi takiej zawartości. Krnansky stracił zupełnie apetyt, a wszystko, co weźmie w usta, przypomina mu smak mosiądzu.

— **Brak galanterji.** Królowa Kapiolani, żona Kalakauy, władzcy Honolulu, za czasów pobytu swego w Londynie na jubileuszu królowej Wiktorji, dała się fotografować w europejskim kostjumie. Za powrotem do ojczyzny rozkazała monarchini fotografje twe porozlepiać po ulicach swej stolicy. Honolulczykom nie podobała się nieskromna europejska toaleta władczyni — ze wszystkich miejsc pozdzierali fotografje i wysłali deputację do króla z użaleniem się na nieskromność królowej. Król obiecał swym poddanym, iż królowa nadal będzie przyzwoitszą w doborze sukien.

— **Groźba.** Młodzieniec pracujący w fabryce, został wydalony i w uniesieniu woła: „Moję dymisję najmniej tysiąc ludzi przypłaci życiem.“ Pociągnięty do tłómaczenia co zamierza uczynić, objaśnił spokojnie: „Będę musiał podjąć znowu przerwane od roku studja medyczne.“

— **Wściekły koń.** W Garbowie, w lubelskiem, w majętności hr. Jezierskiego, przytrafił się przed kilkoma dniami rzadki wypadek wścieklizny konia.

Służba dworska, spostrzegłszy, że jeden z koni roboczych uległ jakiejś chorobie, wypędzała go na pastwisko, gdzie przebywał dzień cały.

Koń miewał coraz częstsze napady niepokoju, który początkowo brano za „koler“, w końcu zaś pokąsał jednego z fornali, rzucił się na krowy, pasące się w pobliżu i pokąsał sztuk osiem.

Weterynarz, sprowadzony z Puław zaopinjował, że zwierzę dostało napadów wścieklizny.

— **Nagrodzeni.** W Genewie odbyła się uroczystość *de tir féderal*, obchodzona co pięć lat. — Nagrody za celne strzały otrzymali pomiędzy innymi rodacy nasi Dzierzkowski i Michalski z Królestwa.

Część ekonomiczna.

Sierp a kosa.

Z pod Milatyna 29 sierpnia.

Autor korespondencji z pod Barszczowic już po raz drugi rozwodzi się o korzyściach zbioru oziminy kosą zamiast sierpem.

Co się tyczy zysku na koszcie, na to zgoda, inna rzecz, gdy się zważy możność.

Z praktyki wiadomo (przynajmniej w mojej okolicy), iż przy żniwie, na 10—15 kobiet, przypada jeden mężczyzna, gdyż ci ostatni w czasie żniwa oziminy, zajęci są kośbą jęczmienia, owsa kanarku, łąk jednokośnych, w tym czasie właśnie koszonych, mięszanek na siano i drugiego pokosu koniczyny, jako też sterceniem zboża. Roboty te muszą wykonywać mężczyzni, a kobiety i niedorostki, żną w tym samym czasie sierpem, ozimінę. Tam gdzie zbywa pewna ilość mężczyzn od robót powyżej wymienionych, możnaby zgromadzić robotę mięszaną, pod warunkiem, że zboże jest stojące, co na lżejszych ziemiach, obficie nawożonych, a w latach przepadzistych i wszędzie, rzadko ma miejsce.

Niechaj sobie korespondent wystawi, jakby wyglądał taki snop, a raczej wiązanka, związana z skoszonej poleglicy. Pierwszy deszcz, jaki by upadł na tak związaną kopę, poszedł by cały do środka snopa, podczas gdy snop użęty, dobrze w półkopek złożony, wytrzyma bez szkody nawet kilkodniową słotę, bo woda ma spad.

Wszakże sprzęt oziminy żniwiarką wypadłby jeszcze taniej, jak kosą, a przecież w ostatnich czasach u nas prawie całkiem żniwiarki zarzucono, bo nie każde zboże da się kosić bez szkody, a robota mięszana nie da się zaprowadzić. Włościanin-robotnik woli zawsze żąć na kopy nawet przy równych warunkach płacy aniżeli na dnie, bo nie jest związany czasem; wychodzi kiedy chce i odchodzi także w każdej chwili, co sobie bardzo ceni, bo żona musi zgotować wieczerzę, on sam przywiezie nad wieczorem furkę zboża do stodoły a córka jego musi nad wieczorem nazbierać w ogrodzie zioła dla nierogacizny, czego, nająwszy się na cały dzień, zrobić by nie mogli, zatem nie wyszliby do żniwa wcale. *T.*

= **Rumunja jako pole zbytu.** Konsulat austrjacki w Braile ogłasza, że w Rumunji można znaleść chętnych kupców na następujące artykuły: gotowe obuwie, szkło taflowe i butelki, naczynia kamienne i dobre gliniane, żelazne i blaszane, gwoździe, śruby, drut mosiężny i żelazny, blachę, towary żelazne, cukier, gotowe ubiory, bieliznę, gorsety damskie, spódnice haftowane, papier, machiny rolnicze, skóry, meble, wyroby sukienne i pilśniowe (filcowe) perfumerję, atrament, lak do pieczętowania, klej itd. Konsulat ów zaznacza, iż wyroby powyższe sprowadzają Rumuni głównie z Niemiec, gdyż fabrykanci niemieccy nasyłają im ciągle swoich podróżnych. W ostatnich czasach wprowadzili Niemcy do tego kraju wyroby flanelowe (w kraty), halki i pasy, zrobione podług gustu rumuńskiego. Konsulat austrjacki w Turn-Severynie ostrzega przed licznemi firmami oszukańczemi w Rumunji.

Wiedeń 30 sierpnia.

(Z.) Duch panujący dzisiaj na giełdzie był niespodzianką dla tutejszych kół finansowych. Niewiadomo jak to się stało, ale faktem jest, że ruch był żywy, duch panował dobry a jednak trudno było wynaleść motywa tego ożywienia. To tylko jest pewnem, że pierwszy impuls wyszedł z Berlina a stąd mimowoli nasuwa się wniosek, że podstawą jego jest optymistyczna ocena sytuacji politycznej. Wszelako i w Paryżu poczyna się okazywać nieco energiczniejsza działalność a wysokie kursa laenderbanków i bodenkreditów stamtąd nadesłane przyjęto tutaj bardzo chętnie, wciągając zwolna także cały szereg innych papierów bankowych w zakres awansów.

Akcjom Bodenkreditanstaltu pomogła wiele także pogłoska, iż zakład ten objął finansowanie dostawy nowych karabinów dla armji.

Swoją drogą ów żywy animusz nie utrzymał się aż do zamknięcia podwoi w świątyni Merkura, bo przecież ujemny rezultat także drugiego dnia targu zbożowego nie mógł przejść niespostrzeżenie. Odbił się on przedewszystkiem na papierach kolejowych, jakkolwiek skonstatować tu należy, że co do handlu zbożowego nikt się zbyt czarnym nie oddaje myślom. Zarówno rolnicy jak i spekulanci ciągnący z awansu kursów swe zyski są zdania, że mimo chwilowego niepowodzenia w handlu zbożowym rzeczy niebawem ukształtują się i pójdą odwiecznym trybem. Nadmiar zapasów zbożowych zostanie wywieziony tam, gdzie ich brak, więc i ruch eksportowy się ożywi i koleje przy tej sposobności zabiorą należną im cząstkę — i wszyscy będą zadowolnieni.

W tej dobrej nadziei zaczyna zwolna wracać spokój i rozwaga. Dodać jeszcze wypada, iż akcje tutejszej fabryki broni idą ciągle w górę, bo dostawa karabinów repertjerowych dla armji ma być rzeczą stanowczo zdecydowaną.

Notowano:

Kredyty austr. 282·30, kredyty węgierskie 287·50, anglobanki 108·50, bankvereiny 92·—, uniony 209.25, laenderbanki 224·70, ludwiki 208·75, czerniowieckie 223·—, renta wspólna 81·55, srebrna 82·80, złota austrjacka 112·80, papierowa 5% 96·45, złota węgierska 101·10, papierowa 5% 87·45, rubel 1·11¼.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Konstantynopol 31 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Zapewniają, że Porta obawia się, iż mogłaby doznać przeszkody ze strony Anglji, Austrji i Włoch, gdyby sama chciała stanowczo decydować o propozycjach rosyjskich. Porta miała więc w skutek tego zwrócić się do Niemiec z życzeniem, aby Niemcy starały się skłonić wymienione mocarstwa do przyjęcia propozycyj rosyjskich. — Jeśli Niemcy tego nie zechcą uczynić, w takim razie Porta nie wyszle, jak sądzą, wcale okólnika.

Petersburg 31 sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* komentując groźby prasy wiedeńskiej przeciw Porcie co do ewentualnych niepokojów w Macedonji, oświadcza: Jeżeli co może do podobnych kroków zachęcać, to właśnie postępowanie, do którego ta sama prasa Portę zachęca, a które prowadzi do naruszenia traktatu w Sofji. Porta jest dostatecznie uzbrojoną, ażeby gróźb przyjaciół ks. Koburskiego się nie lękać, ale nie przystoi odwoływać się do praw, które Porcie traktaty zapewniają, jeżeli ta miałaby dozwolić, by książę spokojnie wykonywał nielegalną władzę. — Odnośną inicjatywę należy Turcji pozostawić, ona ma się oświadczyć, czy w razie, gdyby się takowej zrzekła, możliwe skutki tego zrzeczenia na siebie wziąć zechce.

(Otrzymane dzisiaj).

Konice (Konitz) 1 września. Arcyksiążę Albrecht, Wilhelm i Rainer, przybyli o 3 po południu, przyjmowani uroczyście tutaj i na wszystkich poprzednich stacjach.

Wiedeń 1 września. *Wiener Ztg.* ogłasza: Najj. Pan mianował posła Teherańskiego br. Kosjeka posłem w Atenach, dotychczasowego posła ateńskiego Trautenberga, posłem w Bernie i dyspozycyjnego ministra rezydenta generał majora Thoemela, posłem w Teheranie.

Berlin 1 września. Wczoraj po południu przybył tu cesarz Wilhelm z Babelsbergu, entuzjastycznie witany przez mieszkańców stolicy.

Post donosi, że w kołach rządowych istnieje zamiar przedłożenia parlamentowi ustawy o opodatkowaniu zagranicznych walorów.

Ostenda 1 września. Okręt angielski został dziś podczas wjazdu do portu obrzucony przez belgijskich rybaków kamieniami i zmuszony do cofnięcia się na pełne morze.

Berlin 1 września. *Nordd. Allgem. Zeitung* pisze: Petycje o podwyższenie cła od zboża mnożą się ciągle. Przed kilku dniami wystosowała jednę z nich do kanclerza berlińska giełda zbożowa. W petycji tej wykazuje owa giełda, że obok rolnictwa upadnie także i handel zbożowy, jeżeli jak najspieszniej nie zapobieże się temu, aby kraj był zasypywany zbożem zagranicznem.

Laschkau 1 września. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem przybył tu Najj. Pan w dobrem zdrowiu, radośnie witany przez bawiących tu gości kąpielowych różnej narodowości. Na dworcach kolejowych w Hradyszczu Węgierskiem, Przerowie i Ołomuńcu witali monarchę przedstawiciele władz miejskich i okręgowych, jakoteż duchowieństwo wśród ciągłych entuzjastycznych okrzyków licznie zgromadzonego ludu. Z Drahanowic, gdzie także się zebrały nieprzejrzane tłumy, wyruszył Najj. Pan dalej powozem. Najświetniejsze przyjęcie było w Laschkau, gdzie Najj. Panu zostali przedstawieni: komendant korpusu Reinlaender, namiestnik i marszałek krajowy z Wydziałem krajowym. Wkrótce po przybyciu Najj. Pana odbył się obiad dworski.

Sofja 1 września. Przybył tu Żiwków. Krąży pogłoska, iż nowy gabinet ma powstać ze starego, przekształconego w ten sposób, aby w skład jego weszli Stambułów i Mutkurów.

Z zbożowych targów

1 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 — 7 65	6 85 - 7 30	6 75 — 7 10	7.— — 7 75
Żyto	4 50 5 0	4 [illegible]0 5.—	4 30 4 70	4 60 — 5 1[illegible]
Jęczmień	4 — 6 25	3 60 5 —	3 50 5.—	4 — 6 50
Owies	3 50 — 4 —	3 40 3.95	3 50 4 —	3.65 — 4
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4·75 7 —
Wyka	— 4 50	3 85 4 40	3.50 4.50	4.— — 4 75
Rzepak	9.25 9.75	9 — 9.60	9 — 9 50	9 — 10 —
Lnianka	—	—	—	—
Koniczyna czer.	— —	22 42 —	22 — 40	25 — 40 —
Koniczyna biała	— —	[illegible]0. 48.—	37.— 50	40 — 55
Koniczyna szwed.	— —	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 50 nominalnie. **Okowita** za 10 000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 26.— **Wiedeń** 1 września Pszenica od 7 10 do —·—. Żyto od 5 90 do ·— Okowita 26 75 — do —·—. **Berlin** 1 września Pszenica 148 75 do — — Żyto 113 — do 115.— Okowita 68 — do .— **Peszt** 1 września Pszenica 6 80 do —·— Żyto 5 50 do —·— Okowita 27 50 do 27 75

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 1 września. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 50 Renta wspólna srebrna 82 80 Renta 4% złota 112.95. Renta 5% papierowa 96.45 Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 282.10. Funty szterlingi 125·85 Napoleondory 09·96 —. Marki niemieckie 61.55 —

Lwów. Z Izby handlowej, 1 września 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	207 50	210 50
„ lwow. czer.-jass.	200 zł. w. a.	221 75	224 75
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	230 —	285 —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·81	5·91
Dukat cesarski	5·89	5·99
Napoleondor	9·93	10·03
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10—	1·12—
100 marek niemieckich	61.30	61.90

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3 58	8.34
„ Podwołoczysk	10.24	3.05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	Ze Zimnej-wody
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mięszan.)	12.38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

73)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

— —

(Ciąg dalszy).

— Auguście, — błagała głosem do głębi wstrząsającym, — spojrzyj na mnie. Czyż mnie, nawet mnie usłyszeć nie możesz? Auguście, to Vera klęczy u stóp twoich.

Śmiertelnie blade rzęsy nie drgnęły nawet.

W tejże chwili dozorczyni i jeden z lekarzy odwołani zostali do innego chorego, tak iż kółko otaczające śmiertelne łoże St. Mar'a, zacieśniło się jeszcze.

Złota główka Very pochylała się coraz niżej nad martwą, ukochaną postacią, aż wreszcie uniesiona uczuciem, zgnębiona rozpaczą przycisnęła usta do marmurowego czoła mężczyzny, a głos jej miękki, melodyjny, nabrał w tej chwili dźwięków gorących, namiętnych prawie, z piersi zaś wyrwały się słowa pełne rozpacznej siły i uczucia, słowa którym miłość niezawodnym kierowana instynktem, kazała nadać szatę ognistej, rodzinnej mowy St. Mar'a.

— Och, Auguście, mówiła po włosku, — spojrzyj na mnie choć raz jeden, otwórz oczy, bo inaczej serce mi pęknie! Wszak musisz wiedzieć że to ja jestem, musisz czuć ukochany, jak gorąco błagam cię o najlżejszą życia oznakę Auguście, to twoja Vera, Vera, która prócz ciebie nikogo nie ma na świecie!

Jego Vera? Tak, — zatrzymała się i dumnie podniosła główkę. Była wolną, miała więc prawo rozporządzać istnieniem swem, a miejsce jej Bóg sam naznaczył tu, przy człowieku, który wzamian za potęgę miłości swej śmierć ponosił dla niej, przy tym, który dopóty walczył mocą szlachetnego, gorącego uczucia, dopóki nie opanował wszelkich władz jej duszy, dopóki nie stał się dla niej wszystkiem na ziemi.

Któż wobec tego miał większe nad nią prawo klęczeć u wezgłowia, budząc w umierającym ostatnią życia iskierkę?

Głos jej błagalny, namiętny, przebił snać pancerz śmierci, rozdarł ciemności powłokę, budząc niezamarłe echa w piersi chorego. Usta jego drgnęły lekko, długie rzęsy poruszyły się zaledwo dostrzegalnie, lecz nie zdołały odsłonić czarnych źrenic, błyszczących zwykle dla Very ogniem głębokiego uczucia, źrenic, których nigdy już może nie ujrzy.

Usta jej dotknęły ponownie posągowego czoła mężczyzny a melodyjny głos zabrzmiał rozpaczą:

— Auguście, Auguście, jedyny mój, obudź się choć na chwilę, powiedz że mnie poznajesz, że wiesz iż jestem przy tobie!

Dreszcz lekki przebiegł postać całą, zesztywniałe wargi zadrżały widocznie, a wielkie, czarne oczy jego spojrzały na mgnienie oka w rysy jej porywającem opromienione uczuciem.

— Vera!

Imię to, jak tchnienie niepochwytne wybiegło z piersi umierającego i w tejże chwili napowrót utracił przytomność.

A jednak krótki ten nawet błysk świadomości, wywołał wyraz ulgi w rysach starszego lekarza, snać o to mu tylko chodziło, dotykając bowiem zlekka ramienia Trevanion'a, wyszeptał:

— Człowiek ten posiada niezwykłą siłę żywotną; teraz nie tracę nadziei, że go uratujemy.— będzie żył może. Zabierz ją pan jednak do bocznego pokoju, bo nie zdoła dłużej utrzymać panowania nad sobą. Wszak to dziecko prawie, młodość też jej niezahartowana w szkole boleści, gwałtownie potrzebuje spoczynku.

Sąd lekarza i tym razym nieomylnym się okazał. Zaledwo bowiem Vera znalazła się sam na sam z pułkownikiem, boleść jej tłumiona dotąd wybuchnęła ze zdwojoną a to tak rozpaczną mocą, iż przerażony Trevanion nie wiedział czem ją ma uspokoić.

ROZDZIAŁ XXX.

Wieść o smutnej tragedji w Colosseum rozbiegła się nazajutrz lotem błyskawicy po Londynie, budząc współczucie i silne wrażenie w kołach artystycznych i literackich szczególniej. To też dnia tego mówiono wyłącznie prawie o osobach zamięszanych w bolesną tę sprawę, roztrząsając wszystkie plotki i pogłoski, jakie krążąc w ostatnich czasach o nich żywo świat cały zajmował. Zarówno życie St. Mar'a, jak Very zbyt było na widok publiczny wystawione, aby o niem najdrobniejszy szczegół ukryć mogli, a sam fakt ten, iż zawistni nawet nie zdołali na miss Cassilis najlżejszej wykryć plamki, drażnił i gniował niektórych, zachęcając ich do coraz gorliwszego szperania w domowych stosunkach.

Zarówno jednak opinja bez skazy, jak i przyjaźń nieposzlakowanych ludzi i rodzin zacnych, jak Grey'owie, Percivale, Trevanion'owie była dla młodej artystki kamieniem probierczym, o który kruszyli zęby najzagorzalsi nawet potwarcy. W obec takich rękojmi, czcze pogłoski nie znajdywały posłuchu u ogółu. Przeciwnie, towarzystwo umiało tym razem rzeczywistego odkryć winowajcę, rzucając całe swe oburzenie na zbrodniarza, który ośmielił się przeciw ulubieńcowi publiczności zabójczą podnieść rękę; to też gdyby margrabia pokazał się w tej chwili wśród jednego z tak częstych w Londynie zbiorowisk ludności, byłby prawdopodobnie cało stamtąd nie wyszedł.

A jedno z takich zaimprowizowanych zebrań, zgromadziło się właśnie około urzędu policyjnego na Bow-Street. Tłum zaciekawiony, chciwy wrażeń, tłum dobroduszny i niewinny, który w jednej chwili wszakże może się zamienić w dziką i krwi chciwą tłuszczę, — zalegał tak bardzo ulicę, iż stangret pułkownika Trevanion'a musiał nader ostrożnie torować sobie drogę, nie chcąc aby rasowe, rwące się w karecie rumaki roztratowały kogokolwiek. Czego właściwie ludzie ci chcieli, nie umięliby sami wytłómaczyć. Pusta, bezpodstawna ciekawość kazała im gonić za miss Cassilis, jak gdyby różna od wszystkich kobiet, samem ukazaniem się swojem, mogła im już silnych dostarczyć wrażeń.

Powóz zatrzymał się wreszcie i do gmachu policyjnego przeszła najwpierw Vera wsparta o ramię Trevaniona, za nią zaś Helenka wraz z dyrektorem teatru Colosseum. Wśród tłumu rozległ się szmer stłumiony. Najzagorzalsi doznali dziwnego rozczarowania. Z bezmyślnością właściwą pospólstwu sądzili widocznie, że artystka dramatyczna, że aktorka zszedłszy ze sceny przedstawia jakiś okaz ciekawy, coś w rodzaju mało znanego zwierzęcia, tymczasem zamiast owej niezwykłej osobliwości, ujrzeli wysmukłą, cudownie piękną kobietę, bardzo młodą i bardzo smutną, z wyrazem śmietelnego znużenia w bledziutkiej twarzyczce, odbijającej tem silniej od czarnego aksamitu, który połączony z futrem, bogatą swą prostotą uwydatniał korzystnie postać jej pełną wrodzonego wdzięku i dystynkcji.

Pomimo cierpienia wyraźnie odbitego w rysach, przeszła spokojna, z dumnie podniesioną głową, zdając się nie spostrzegać otaczającej ją gawiedzi.

A jednak zająwszy wskazane sobie miejsce, czuła jak ją odbiega sztuczna odwaga, a głowa pod brzmieniem wstydu ku ziemi się chyli. Szlachetna jej wrażliwość kobieca wstrząsała się ze wstrętem na myśl, iż za chwilę imię jej wydane zostanie na łup temu chciwemu wrażeń a bezmyślnemu tłumowi, że je tu, w takiem miejscu, połączą z nazwiskiem, którego sama wzmianka wstrętem ją napawała, budząc dreszcz tem silniejszy, iż dokoła spostrzegła mnóstwo osób wyższego stanowiska, ludzi wpływowych, a obok licznie zgromadzonych kolegów jej i Augusta, tych o których sąd i zdanie najwięcej im może chodziło.

Zdala od innych ujrzała najpierw lady Karolinę Grey, brata jej Allana i Rivinghama, rozprawiającego żywo z adwokatem pułkownika Trevanion, który zawiadomiony wczoraj jeszcze o przebiegu całym zbrodni, występował dziś, — zamiast Rolanda w roli oskarżającego.

Sprawa przeciw margrabiemu de Frontignac najpierw wywołana została. Wtedy to mr. Willes powstał prosząc o głos, objaśnił spokojnie, iż jako uprawomocniony przez pułkownika Trevanion'a, pospiesza rozświetlić niektóre szczegóły. Poczem opowiedziawszy jasno i treściwie historję zajścia karcianego u Aylmer'a, która dla niewtajemniczonych była pierwszą zbrodni przyczyną, przeszedł do tej ostatniej, jako do logicznego wyniku zemsty, poprzysiężonej wówczas przez Francuza. Po wyświetleniu w ten sposób genezy napadu, prawnik prosił z kolei pana inspektora o przeczytanie buletynu, jaki przysłano przed chwilą o zdrowiu ranionego. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)